W WOLNEJ POLSCE

TYGODNIK WOJSKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

M. p. niedziela, 12 lipca 1942 r. Rok III Nr. 26 (403)



Fragment Pomnika Grunwaldzkiego w Krakowie

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA w Toruniu

TREŚĆ ZESZYTU



Koledzy

SAMOCHÓD

Budowa — Działanie — Obsługa

PODRĘCZNIK TECHNICZNY opracowany przez żołnierzy Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich dla słuchaczów kursów, kierowców i instruktorów. — Stron 224, rysunków i tablic 163, cena 35 piastrów.

TABLICE z rysunkami technicznymi do wykładów na kursach kierowców. — Cena około 15 piastrów, w zależności od wymiaru.

DO NABYCIA: w Ciężkim Warsztacie Naprawczym D.S.K.

Wydawca: Sekcja Samodzielnego Referatu Oświaty i Kultury D-twa W.P.Ś.W. Adres Redakcji i Administracji: Polish Forces in Middle East.

Drukarnia Azriel, Tel-Aviv, Raanan 22.

KU WOLNEJ POLSCE

TYGODNIK WOJSKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

M. p. niedziela, 12 lipca 1942 r. Rok III Nr. 26 (403)

Wymowa Grunwaldu

Dnia 15 lipca 1410 roku na polach Grunwaldu i Tannenbergu zderzyły się z sobą nie tylko dwie wrogie armie — krzyżacka i polsko-litewska — ale starły się dwie zasadniczo różne tendencje polityczne. Jedną z nich, zaborczą, reprezentował Zakon Krzyżacki dążąc wszystkimi sposobami do powiększenia swego stanu posiadania, druga — przeciwstawna — połączyła siły Polski i Litwy dla obrony prawa do życia narodów, które państwa te zamieszkiwały.

Dzień, który widział chorągwie krzyżackie rzucane pod stopy Władysława Jagiełły, był dniem tak osłabiającym na całe stulecia prężność niemiecką, że przeszło przez lat trzysta nie mogła się ona dać poważnie we znaki narodom, sąsiadującym na wschodzie ze Świętym Cesarstwem Rzymskim Narodu Niemieckiego.

Szereg zaś wewnętrzno politycznych przemian, a zwłaszcza rozbicie Cesarstwa na wielką ilość nieraz bardzo małych państewek i antagonizmy dynastyczne, były powodem, że Rzesza Niemiecka stała się przez długi czas niezbyt groźna i dla państw sąsiadujących z nią na zachodzie.

Ale zwycięstwo, odniesione nad przednią strażą niemczyzny, jaką był Zakon Krzyżacki, nie zostało w swoim czasie należycie wykorzystane. Zakon przestał być wprawdzie groźny dla swoich sąsiadów, nie przestał jednak istnieć jako organizacja państwowa; na polach Grunwaldu nie zeszła również do grobu niemiecka idea zaborcza, którą Zakon reprezentował.

W miarę jak zabliźniały się rany, myśl stworzenia na wschodnich terenach Rzeszy silnego niemieckiego organizmu państwowego żyła coraz silniej. Błędy polityczne ostatnich Jagiellonów były przyczyną, że terytorium Zakonu stało się z biegiem czasu częścią państwa pruskiego, którego zarodkiem była Marchia Brandenburska, a do którego to państwa wchodziły również terytoria, należące niegdyś do margrabiego Miśnii i Łużyc.

Zarówno Marchia Miśnii i Łużyc, jak Brandenburska, jak wreszcie państwo stworzone przez Zakon Krzyżacki, były zewnętrznym wyrazem idei zaborczej, którą żył cały naród niemiecki. Ta idea doszła do najwyższego nasilenia w państwie pruskim, powstałym na podbitych terytoriach obcych.

Było by jednak błędem sądzić, że idea ta wyszła z Prus.

Zaszczepili ją narodowi niemieckiemu i patronowali jej cesarze niemieccy jeszcze w czasach, gdy naród niemiecki żył na terenach położonych na zachód od Łaby. Idea zaborów nie jest ideą pruską, lecz ogólno niemiecką. Że nie mogła ona być przez szereg stuleci wydatnie popierana przez zachodnie czy południowe państwa niemieckie, to dlatego, że państwa te były słabe i nieraz z sobą zwaśnione. Ale tak samo, jak Zakon Krzyżacki zebrał na polach Grunwaldu rycerstwo całych Niemiec, które łączyła myśl podboju nowych ziem, tak samo państwo pruskie, powstałe na ziemiach już podbitych, łączy z biegiem czasu obok siebie w zwarty organizm państwowy Pierwszej Rzeszy inne państwa niemieckie — dla stworzenia silnej podstawy rozwoju całego narodu niemieckiego, oczywiście na cudzy koszt. Rozwój ten staje się groźny już nie tylko dla najbliższych sąsiadów Niemiec, lecz dla całego świata. Idea zaborów, która wyszła od cesarzy niemieckich, znalazła swoich realizatorów w margrabiach, siedzących na marchiach wschodnich, potem w Zakonie Krzyżackim, potem w państwie pruskim, poprzez to państwo pruskie wróciła do swej kolebki z chwilą, gdy królowie pruscy stali się cesarzami niemieckimi. Duch zaborczy był bowiem zawsze duchem całego narodu niemieckiego.

Klęska wojenna Pierwszej Rzeszy w 1918-m roku i powstanie tak zwanej Drugiej Rzeszy, rzekomo demokratycznej, nie zmienia nic w prawdziwych dążeniach niemieckich. Zmienia się jedynie taktyka. Zakon Krzyżacki rzucił na polach Grunwaldu na chrześcijańską Polskę szeregi zachodnio-niemieckiego rycerstwa do walki z rzekomo pogańską Litwą w imię obrony chrześcijaństwa. Druga Rzesza, powstała po klęsce poniesionej przez Rzeszę Wilhelma II-go, usiłuje w imię wspólnoty gospodarczej i kulturalnej wyjednać dla siebie zgodę mocarstw zachodnich na politykę wolnej ręki na wschodzie.

W pojęciu niemieckim jest to tylko pierwszy etap, po którym nastąpiłby drugi — przedstawienie rachunku do zapłacenia tym, którzy zgodziliby się w krytycznym momencie rzeczywiście na rewizję zachodnich granic Polski.

Polskie bowiem Pomorze, Poznańskie, Górny Śląsk i Gdańsk nie były właściwą stawką, o którą grały Niemcy Stresemanna. To miało być tylko pierwsze posunięcie, którego celem było decydujące osłabienie Polski, by nie mogła ona przeciwstawić się już rzeczywistym dążeniom niemieckim.

Właściwą zaś stawką było odbudowanie potęgi Niemiec przy pomocy środków pokojowych i zdobycie dla Rzeszy powoli pierwszeństwa w całym świecie. Gra ta pozornie nie była pozbawiona pewnych szans; błędna ocena polityki niemieckiej przez niektórych zachodnio-europejskich mężów stanu umożliwiła dojście w 1925 roku do skutku układów lokareńskich, których istota było uznanie za nietykalną jedynie zachodniej granicy Niemiec.

Zasadniczym jednak błędem w ówczesnej kalkulacji Niemiec było przypuszczenie, że Polska pod naciskiem in-

nych mocarstw zgodzi się bez wojny na rewizję swej granicy zachodniej.

Przyszło wreszcie powstanie Trzeciej Rzeszy Adolfa Hitlera.

Trzeba było dopiero metod postępowania tej właśnie Trzeciej Rzeszy, by stało się wreszcie jasne dla Zachodu, że Niemcy nie są państwem, pragnącym szanować prawa innych do życia. Potrzeba było pozbawionej, po pierwszych sukcesach, wszelkich obsłonek polityki Niemiec hitlerowskich, by Zachód zrozumiał, że kupowanie dla siebie pokoju kosztem ustępstw dla Niemiec na wschodzie jest ostrzeniem noża na własną szyję, że zgoda na owładnięcie Polską, która jedyna w Europie środkowo-wschodniej była zdecydowana przeciwstawić się Niemcom, jest również zgodą na zepchnięcie zachodnio-europejskich mocarstw do roli państw satelitów Rzeszy. To zrozumienie jest podłożem sojuszu polsko-brytyjskiego i to zrozumienie musi być podstawą oceny właściwej roli Polski w tej wojnie i po tej wojnie.

W 1410 roku Grunwald był wyrazem nieugiętej naszej woli skutecznego przeciwstawienia się zaborczym tendencjom nie tylko Zakonu Krzyżackiego, ale ducha całych Niemiec, jaki Zakon ten reprezentował. Nasza walka na polach Grunwaldu w bardzo poważnym stopniu opóźniła powstanie w Europie środkowo-wschodniej silnego militarnie państwa niemieckiego, które stało się zawiązkiem zjednoczonych Niemiec. Dzięki faktowi, że po Grunwaldzie Polska była rzeczywistym mocarstwem w Europie i dzięki jagiellońskiej polityce grupowania około Polski państw graniczących z nią, zostaje stworzony system polityczny, będący jakiś czas przeciwwagą dla niemiecko-hiszpańskiej polityki Habsburgów, dążącej do okrążania Francji i Anglii. W miarę jak słabnie pozycja Polski te dwa państwa muszą coraz bardziej wytężać swe siły dla przeciwstawienia się ekspansji Habsburgów, będących równocześnie w jednej swej linii cesarzami Niemiec, a w drugiej królami Hiszpanii. Już wówczas więc uwydatnia się wyraźnie rola Polski, jako czynnika równowagi europejskiej, i Polska nie przestaje być nigdy tym czynnikiem, jako przeciwwaga wpływów niemieckich.

W 1939 roku chwyciliśmy za broń napadnięci przez ten sam naród niemiecki, z którym walczyliśmy pod Grunwaldem. Obojętne, kto tym narodem dziś rządzi — Hitler, czy kto inny. Duch niemiecki pozostał niezmieniony. Jest dziś taki sam, jaki był przed przeszło pięciuset laty. Tak samo jak pod Grunwaldem Polska walczyła nie tylko z Zakonem Krzyżackim, ale z zaborczym duchem niemieckim, tak samo i dziś my i nasi sprzymierzeńcy walczymy nie tylko ze zbrodniczymi zamierzeniami Hitlera, ale z tymże duchem całego narodu niemieckiego, który na przestrzeni kilkunastu wieków historycznego istnienia nie chciał i nie chce pogodzić się z myślą, że nie tylko Niemcy mają prawo do życia.

My walczymy dziś przede wszystkim o nietykalność naszych granic, ale walczymy równocześnie o wolność i możność swobodnego rozwoju nie tylko dla nas samych, ale dla wszystkich, którym zagraża żywy wciąż imperializm niemiecki.

Żeby zaś zwycięstwo nasze, które przyjść musi, dało trwałe skutki, potrzeba, by zdobył sobie prawo obywatelstwa historyczny sposób myślenia. Potrzeba, by świat zrozumiał, że Polska jest bardzo istotnym czynnikiem równowagi w Europie i że bez silnej Polski równowaga ta stale była i będzie narażana na zakłócenie.

Muszą poza tym odpaść fałszywe przesłanki, które wciąż jeszcze pokutują, że jedynie ludzie rządzący narodem niemieckim, ponoszą odpowiedzialność za wojnę. Naród niemiecki sam chciał, by ludzie ci nim rządzili. Dał temu wyraz w licznych plebiscytach. Chciał, bo duch, jaki ożywia tych ludzi, jest jego własnym, duchem zaborów i duchem niszczenia innych. Znając psychikę niemiecką nie ma żadnych powodów przypuszczać, by plebiscyty, które aprobowały politykę zagraniczną Hitlera, musiały być fałszowane.

Odpowiedzialność musi więc ponosić cały naród.

Ale trzeba pamiętać, że idei, która opanowuje miliony nie wykorzenia się łatwo. Na to potrzeba zwykle długich lat. Nie wolno zapominać przy tym, że takiej idei, która gloryfikuje brutalną siłę i odrzuca wszelkie moralne zasady jako oznakę słabości, trzeba przeciwstawić również siłę, bo ubóstwiającym przemoc tylko siłą można narzucić poszanowanie prawa.

Innego wyjścia nie ma.

Trzeba jednak mieć na uwadze, że ten, kto będzie przede wszystkim powołany do utrzymania w ryzach niesfornych mącicieli świata, nie w charakterze żandarma Europy, ale przez rolę kulturalno-polityczną, jaką odgrywa, musi sam dawać moralne gwarancje, że siły swej nie nadużyje na szkodę innych narodów.

Do takiej roli może być powołany tylko naród, który tak drogo okupił własną wolność, że wie, co wolność znaczy i przez to potrafi uszanować wolność innych.

Narodem takim w Europie środkowo-wschodniej jest naród polski, który przy swojej liczebności i kulturze musi rozporządzać państwem tak silnym, by w połączeniu z innymi nawet słabszymi, ale równie jak on miłującymi swobodę, móc skutecznie przeciwstawić się każdej próbie niemieckiej zapanowania nad światem. To jest konieczny warunek, by Polska spełniła rolę, jaką jej wyznaczyła historia i sytuacja geopolityczna, rolę czynnika istotnej równowagi. A to nie tylko w interesie Polski, ale i w interesie innych.

Tę prawdę świat musi uznać nie w teorii, ale w praktyce, o ile nie chce przy nowej nadarzającej się okazji znów kupować prawa do bytu za cenę na pewno jeszcze większą, niż dziś za to płaci.

Taka jest wymowa Grunwaldu i taka też jest wymowa 1939 roku.

Z. N.

Przydrożny Krzyż

Kwiatami gra mc pobliże,
gdy szum się wichru nim przetrze...
— Wiszę wysoko, wtulony krzyżem
w białą czereśnię na wietrze...

Zmęczonym — senny — przewiany
i słuch mnie w tym wichrze mami...
Czyżby kto wspomniał tu moje rany —
— Tak biało mi przed oczami...

Czereśnia w kwietnym rozroście
siebie — czy krzyż mój kołysze...
— O nic mnie teraz ludzie nie proście —
Tak szumi, że nie usłyszę —

BEATA OBERTYŃSKA

POEMAT O POLSCE

BAŁTYK

O, słyszę jeszcze dzisiaj ciche fal rozmowy,
kiedy lekko, łagodnie o brzeg bursztynowy
uderzają i łamią srebrzyste swe grzywy
i nucą jakiś akord mu dźwięczny i tkliwy,
i chłodnym pocałunkiem, pocałunkiem kwiatów,
zmywają z jego piasków świeży ślad szkarłatu...
Nad głową mą błękity wśród ciszy drzemiące,
na złoto piasków sypią rozzłocone słońce,
które spada spod nieba i na falach płynie
i rozjaśnia uśmiechem młodą, białą Gdynię,
co dumnie tu nad brzegiem wyrosła betonem
i dźwięczy sercem swoim jak spiżowym dzwonem,
i wznosi się wśród słońca bielą lśniących gmachów,
i mówi niebu, morzu o polskim rozmachu,
o sile naszych dłoni, o woli potężnej,
o pracy naszych ramion ciągłej, mocnej, prężnej!..

A dzisiaj — noc nad morzem roztoczyła kiry...
Te same tylko gwiazdy na nieba szafiry
wpływają i srebrzyście śnią w nocy tunelu
i tylko gdzieś z oddali latarnia na Helu
przyzywa mnie i błyszczy jak chwała pomników.
I cichą skargą szumią mi fale Bałtyku,
i nucą hymn wierności nadzieją wezbrany,
i smutnie, lekko, tkliwie pieszczą brzeg kochany,
i płyną rozełkane melodią miłości,
i mówią, że powrócą doń z pieśnią Wolności,
powrócą i uderzą o kamień wybrzeża
Mazurkiem Dąbrowskiego i — ciszą pacierza...

I dzisiaj oczy pełne mam fal i błękitu,
pełne złota zachodów, pełne srebra świtów...
i dziś przysięgam tobie, przysięgam przed Bogiem,
że w walce, w krwawej walce z największym swym wrogiem
niewolę twoją pomszczę i wezmę zapłatę
za Gdynię, Hel, Jastarnię — Gdańsk i WESTERPLATTE!

POLSKA! Szumią w sztandarach tysiącletnią chwałę,
w sztandarach purpurowych Orły srebrno-białe,
zrywają się do lotu z Tatr srebrzystych szczytów
i płyną ponad krajem w powodzi błękitu,
i w słońcu, w jasnym słońcu złocą się wspaniale
i szumnie gdzieś spływają na Bałtyku fale
znad Wisły, co przeszłości nuci pieśń mi modrą...
Słyszę, jak biją słupy graniczne nad Odrą,
nad granicą ciosaną mieczami Chrobrego!
I słyszę, jak uderza gdzieś z dali pod niebo
szczęk mieczy, który leci przez lasy i role
i rzuca tam, na zachód, dwa słowa „PSIE POLE!"
Z gwaru „Bogurodzica" pieśnią triumfalną
płynie ponad Płowcami i polem Grunwaldu,
u stóp Jagiełły składa chorągwie zdobyte!
I widzę nagle hufce zbrojami okryte,
trzepoczą się proporce, słońce lśni na grotach
i ziemia nagle tętni, kołysze się w grzmotach,
husarskie skrzydła szumią na wichrze łopotem
i miecze ponad głową wzniesione lśnią złotem —
i nagle piorun kopii uderza, pieśń głuszy.
Poznaję — to husaria, to Kircholm i Kłuszyn!
I słyszę jak przez śnieżne, pustynne obszary
drżą dzwony, szumią polskie na Kremlu sztandary!
Lecz oto znowu ziemia drży echem poprzednim
i znów stalową lawą ze wzgórza pod Wiedniem
husaria, jako orły spowite w obłokach
uderza, łamie, zrywa chorągiew proroka!
Nad Warszawą wiosenny dzień 3 Maja
w sztandary, złoto, kwiaty stolicę ustraja
i płynie znad Katedry mocną pieśnią dzwonów,
i leci wraz z Orłami na Zamek do tronu...
Już z pierwszych ciemnych mroków, z pierwszych ciemnych mgławic,
rozjaśnia mrok zwycięstwo Dubienki, Racławic
i chwałę naszą znowu rozgłasza w niebiosach,
i lśni wolności blaskiem w prostych, ostrych kosach...

Przechodzą dawne wizje, dawne bohatery...

Szaleńcza, śmiała szarża w wąwóz Samosierry,
bijąca w Europę chwałą szabel naszych,
Austerlitz, Wagram, Jena, Alpy, Włochy, Raszyn!

Gdzieś noc nad Belwederem mgłą jesienną ciąży...
Zuchwały zryw do czynu młodych podchorążych,
powstania płomień serca wolnością znów spina,
a potem, potem Stoczek, Grochowska Olszyna,
melodia „Warszawianki" zwycięstwem szalona,
a potem, potem Wola, Reduta Ordona...

I znów wśród ciemnej nocy, wśród nocy konania
szaleństwo nowej walki, szaleństwo powstania,
biel śniegu krwią splamiona, męczeństwo Traugutta,
kibitek długie sznury, złowrogi świst knuta
i cień nad biedną ziemią szubienic Murawiewa.
Tyle krzyżów przydrożnych o tym jeszcze śpiewa...

Z odmętów, z huku wojny grają pieśnią dzwony;
6 sierpień i Kielce — Legiony, LEGIONY...
Czyn zbrojny, czyn skrzydlaty, czyn wielki, nadludzki,
grzmot polskich karabinów, Listopad, Piłsudski!
Nad światem amarantem i bielą wybiegła
Polska, Polska znów wolna, Polska niepodległa!

Od wschodu pędzą chmury, nad krajem zawisły —
i znów zwycięstwa słońce, — Warszawa, cud Wisły!

. . . .

A dziś — wśród wspomnień dawnych, wśród dawnych uniesień
motorów pieśnią spływa ostatni nasz wrzesień
i bije prosto w serce, jak pięścią bombami!
Żałobna pieśń przepływa nad śmiercią zgliszczami
i mówi, że już Polskę z mapy świata starła,
że Polska już nie żyje, że dawno umarła...
NIE! NIEPRAWDA, TO KŁAMSTWO! Na skrzydłach z lotnikiem
przepływa nad La Manchem, bije pod Narvikiem
i srebrem skrzydeł swoich pod niebem się perli,
i bije w dół bombami w Hamburg, Essen, Berlin,
i grzmi warkotem czołgów na libijskich piaskach,
i w czerwonych zachodach i bladawych brzaskach
wypływa na błękitu kopuły i baszty,
amarantem i bielą wykwita na maszty,
nad Rosją, Anglią, Szkocją szumi triumfalnie
i tutaj ponad nami na pustyni skwarnej
śpiewa nam, że wrócimy i niesie w pustynię,
że żyje, nie zginęła i NIGDY NIE ZGINIE!

Habaniya (Irak), 3maja 1942 r. — *JANUSZ WEDOW*

POLITYKA I WOJSKO

Wyraz „polityka“ budzi w życiu duchowym wojska wiele nieporozumień i trudności. Wojsku, jak wiadomo, nie wolno politykować. Nie tylko dlatego, że formalnie istnieje taki zakaz, ale także dlatego, że wojsko rozpolitykowane traci dużą część swej wartości. Historia uczy, że wdawanie się wojska w politykę mści się na jednej i na drugiej stronie, tj. na wojsku i na polityce.

Byłoby to zupełnie proste i wystarczające, gdyby nie okoliczność, że wyrazy „polityka“, „politykować“ bywają używane *raz w szerszym, drugi raz w węższym znaczeniu,* a słuszny nakaz wstrzymania się od politykowania może się stać niesłusznym przy nieprzemyślanej, powierzchownej jego wykładni.

Mamy z tym częsty kłopot w pracy redakcyjnej. Namawiamy kogoś do napisania artykułu. „Napisałbym — powiada — ale cóż z tego: nie wydrukujecie tego, co mnie interesuje i o czym mógłbym napisać. Powiecie, że to polityka“. Po wyjaśnieniach okazuje się, że nasz rozmówca był w błędzie, temat bowiem nie mógł nasunąć wątpliwości najsurowszemu cenzorowi. Inny natomiast z kolegów przysyła nam rozprawkę, zawierającą nauki i wskazówki dla rządu naszego w Londynie. Jest rozgoryczony, gdy redakcja odmawia ogłoszenia jego wywodów.

W najszerszym rozumieniu wyraz „polityka“ (z greckiego: „polis“ — miasto-państwo) znaczy tyleż, co działalność państwa. Stosuje się ten wyraz także do publicznej działalności mniejszych grup społecznych. Czyżby stąd miało wynikać, że żołnierzom w ogóle nie wolno interesować się, rozmawiać, pisać o tym, co jest ich najwyższym wspólnym dobrem — o własnym państwie?

Taki pogląd prowadziłby do bezideowości wojska, jeśli nie do jego otępienia, osłabiałby więc także jego wartość bojową. Każdy żołnierz jest równocześnie *obywatelem,* który dopóki nosi mundur odpowiada tylko za sumienne wypełnianie swego żołnierskiego obowiązku, ale chce go wypełniać świadomie wiedząc o co walczy. Gdy zaś po wojnie wielu dzisiejszych żołnierzy opuści szeregi i stanie wobec odpowiedzialnych zadań udziału w życiu zbiorowym swego narodu, nie byłoby dobrze, aby wówczas przypominali ludzi, którzy świeżo z księżyca spadli. Wojna przerywa nasze działania polityczne poza samym wojowaniem, które jest także działaniem politycznym. Nie powinna jednak stanowić przerwy w myśleniu obywatelskim.

To też najwyższe nasze władze wojskowe bynajmniej nie zmierzają do odgrodzenia nas od poznawania zagadnień szerszych, nie stawiają za wzór żołnierza takiego, który po wykonaniu obowiązków myśli wyłącznie o odpoczynku czy zabawie nie sięgając poza dzień dzisiejszy i poza zasięg własnego nosa. Przeciwnie. W programach szkoleniowych istnieje dział, zwany *wychowaniem żołnierskim.* Ma on umożliwić każdemu żołnierzowi wyrobienie w sobie właściwej postawy świadomego obywatela wobec własnego państwa. Z tej świadomej postawy płynie nasza siła moralna, która doprowadzi do zwycięstwa.

Jak tedy rozróżnić zakazane i szkodliwe „politykowanie“ od dopuszczalnego i pożądanego wyrabiania w sobie i pogłębiania postawy ideowej wobec zagadnień, które nas otaczają i które staną przed nami w przyszłości? Aby dać sobie rady z tą trudnością, zastanówmy się, na czym polega szkodliwość „politykowania“ w wojsku.

Różnice w poglądach politycznych wpływają na nasz stan uczuciowy i to tym silniej, im bardziej stajemy się wyłącznymi zwolennikami jakiegoś poglądu nie tolerując innych. W razie przynależności do grup politycznych przybywa tu dodatkowy czynnik — ambicja grupowa i zrozumiała wrogość wobec grup współzawodniczących. Łatwo sobie wyobrazić, jak wyglądałaby armia, której członkowie należąc do różnych grup politycznych zwalczaliby się nawzajem, gdzie podwładny odmawiałby zaufania przełożonemu mającemu inne przekonania, albo chciałby mu narzucać swoją wolę stojąc wyżej w hierarchii partyjnej. O dyscyplinie, zwartości, koleżeństwie takiego wojska lepiej nie mówić, a czymże jest wojsko bez dyscypliny i bez koleżeństwa.

Wynika stąd jasno: w wojsku nie wolno i nie może być wolno *robić* polityki. Nie wolno tworzyć partii, ugrupowań, żadnych w ogóle organizacji politycznych. Nie wolno agitować za takim czy innym programem. Nie wolno sobie ani innym naklejać etykiety politycznej. Nie wolno swojej postawy wobec kolegów, przełożonych lub podwładnych uzależniać w jakim bądź stopniu od przekonań politycznych.

Armia jest organem państwa, narzędziem podległym rządowi państwa. Rząd, w przeciwieństwie do wojska, musi politykę „robić“, musi rozstrzygać o jej kierunku, musi się w jej sprawach wypowiadać. Sprawne działanie narzędzia, którym jest armia, nie dopuszcza, by w wojsku krytykowano politykę własnego rządu, osłabiano do niej zaufanie. Na opozycję wobec rządu nie ma w szanującej się armii miejsca w czasach normalnych, tym bardziej w czasie wojny. Zwłaszcza w armii polskiej, której Naczelny Wódz stoi zarazem na czele rządu.

Czyż można wymagać, żeby wszyscy żołnierze mieli jednakowe i wspólne z rządem przekonania polityczne? Ma się wszak do czynienia w dużej mierze z ludźmi starszymi, którzy zanim zostali zmobilizowani mogli zupełnie legalnie przyzwyczaić się do tych lub innych przekonań politycznych.

Wolno im pielęgnować nadal w głębi duszy poglądy na powojenną przyszłość. Wolno socjaliście marzyć w dalszym ciągu o uspołecznieniu środków produkcji, ludowcowi o radykalniejszej reformie rolnej, konserwatyście o wzmocnieniu świętego prawa własności. Ale im nie wolno, dopóki są w wojsku, przeciwstawiać tych swoich poglądów polityce własnego rządu i to nie tylko w wystąpieniach publicznych, ale nawet w rozmowach z kolegami.

To skrępowanie jest konieczne nie tylko dla zachowania karności i zwartości armii, ale i dla podtrzymania na zewnątrz wysokiego autorytetu rządu, potrzebnego mu dla obrony najżywotniejszych interesów narodu. Zastosowanie się doń jest jednak w czasie wojny niepomiernie łatwiejsze niż w czasie pokoju. Dlatego łatwiejsze, że olbrzymia większość spraw, które nas mogły wówczas dzielić straciła na czas długi znaczenie praktyczne. Wyrosła natomiast potężna potrzeba wspólna, łącząca wszystkich Polaków bez różnicy dawniejszych przekonań — potrzeba wygrania wojny, wyrąbania ojczyźnie należnych granic, ukarania najeźdźcy. To jest właśnie zadanie, dla wykonania którego my, żołnierze, jesteśmy głównym narzędziem.

Jeszcze jedno: są dziedziny, których szerokie omawianie może być w jakimś czasie niepożądane. Np. dlatego, że

toczą się rokowania, wobec których dyskusja publiczna byłaby nietaktem. Albo dlatego, że rozprawa na dany temat, odpowiednio podmalowana, dałaby łatwy żer propagandzie nieprzyjacielskiej. Wreszcie dlatego, że z uwagi na tajemnicę wojskową czy polityczną nie mogą być ujawnione ważne okoliczności, których pominięcie skazywałoby dyskusję na wypaczenie.

Jak widać, ograniczeń jest dużo, wojsko nie może przypominać parlamentu, bo przestałoby być wojskiem. Pomimo to, uzasadniona i zrozumiała konieczność wstrzymania się od wszelkiej akcji politycznej, od stronniczości, od omawiania tematów szczególnie drażliwych, od krytyki linii politycznej własnego rządu — pozostawia jeszcze znaczny obszar dla zainteresowań sprawami publicznymi, zainteresowań także i w wojsku najzupełniej zrozumiałych i pożytecznych. Tu należą:

poznawanie rzeczywistości polskiej, a więc naszego położenia geopolitycznego, politycznych dziejów narodu, przyrodzonych, społecznych i gospodarczych warunków dalszego rozwoju;

dążenie do zrozumienia układu stosunków międzynarodowych, znaczenia politycznego i gospodarczego poszczególnych krajów;

zapoznawanie się z formami życia zbiorowego, instytucjami temu życiu służącymi, a więc z zagadnieniami ustroju państwa, samorządu terytorialnego i zawodowego, a także z mechaniką procesów społecznych i gospodarczych;

poznawanie polityki własnego państwa w dążeniu do jej zrozumienia i do pogłębienia swej z nią współpracy, a także obrony tej polityki wobec obcych.

Rzecz nie kończy się na ograniczeniu tematów. Kto wie, czy nie ważniejsze jeszcze od tego *o czym* się mówi jest *jak* się mówi. Tu trudniej dać ścisłe kryteria, można jednak umówić się co do niektórych wytycznych.

To, co mówimy lub piszemy w wojsku o sprawach publicznych na pewno powinno się odznaczać umiarem, usilnym dążeniem do przedmiotowości; nie wolno nam wpadać w zacietrzewienie lub w ton agitacyjny. W ogóle zaś warto tylko wtedy mówić, gdy się ma coś do powiedzenia.

Jednym z największych błędów tych tysięcy dyskusji, które się toczą od trzech prawie lat na emigracji, jest omawianie naszej przeszłości, zwłaszcza niedawnej, pod kątem polityki personalnej albo kryminalnej: czy X jest winien, czy Y zachował się właściwie, czy słusznie, czy też niesłusznie go oczerniono itp. To jest *plotkowanie polityczne*, zajęcie narkotyzujące ludność cywilną, zupełnie zaś nieprzystojne w wojsku. Raz dlatego, że poza właściwymi organami wymiaru sprawiedliwości lub polityki osobowej omawianie win i zasług jest w naszych warunkach najzupełniej jałowe, nie pociąga żadnych skutków i o niczym nas nie poucza. Powtóre, że osądzanie czyjejś czci bez możności zapoznania się z faktami i bez ponoszenia odpowiedzialności nawet moralnej za „szeptane" wyroki jest sprzeczne z etyką, jest nieuczciwe.

Dyskusja nad przeszłością jest wówczas uzasadniona, gdy daje coś dla przyszłości. Ważne więc jest nie to, kto zrobił to i owo, ale: co zostało zrobione i jakie stąd skutki wynikły; jakie urządzenia wykazały swą użyteczność, które zaś okazały się nieprzystosowane do potrzeb, zbyteczne, albo nawet szkodliwe; co jeszcze trzeba będzie rozbudowywać, co zamieniać, czy udoskonalać, co można spokojnie skasować; co może być źródłem naszej siły a co — słabości.

Nie ulega wreszcie wątpliwości, że zabieranie głosu w tak trudnych i złożonych sprawach jak zagadnienia życia publicznego wymaga dużego zasobu wiadomości, wymaga przygotowania. Żądanie od każdego żołnierza, żeby się w tych tematach dokładnie orientował i wypowiadał, byłoby jeszcze mniej usprawiedliwione i bardziej szkodliwe, niż chęć wyjałowienia wojska z wszelkich zainteresowań rzeczami publicznymi. Obowiązek wyjaśniania zjawisk, formułowania sądów z natury przypada tym, którzy są w stanie te zadania z pożytkiem pełnić. Ale zaciekawienie sprawami ogólnymi, poznawanie ich i ściślejsze przez to wiązanie się z państwem, zajmowanie własnej postawy wobec zagadnień ideowych nie powinno być przez nikogo monopolizowane, stanowi dobre prawo, a poniekąd i obowiązek każdego.

Michał Ciołek

Polska Bandera

(*Hymn Szkoły Junaków*)

Szumiąc powiewa biało-czerwona
Na masztach polska bandera.
W zorzy porannej blaskiem złocony
Orzeł swe skrzydła rozwiera.

Czoło nam stawić któż się odważy,
Gdy orły błysną wśród gromów?
Dział naszych paszcze staną na straży —
Nie damy Polski nikomu!

Choć oderwani od swej Ojczyzny,
Wiemy, że do niej wrócimy...
Przez krew i boje, rany i blizny
Przemoc germańską zrzucimy.

Zewrzyj szeregi, czoło do góry,
Karabin zaciśnij w dłoni —
Minie udręka, zginą upiory,
Gdy staniem w Polski obronie.

Polski nadziejo, młody junaku,
Stawaj do służby chwalebnej.
W Rosji, czy w Persji, w Syrii, Iraku,
Wszędzie twe ręce potrzebne.

Bóg i Ojczyzna, Honor i Dzielność,
Rzetelna Służba dla Polski —
Przemogą butę wrażą i czelność,
Gdy nas prowadzi Sikorski.

Stan. B.—L.

U JUNAKÓW

W OBOZIE NAJMŁODSZYCH „ŻOŁNIERZY" RZECZYPOSPOLITEJ

Bohater ubiegłej wojny, wódz dawnej Francji walczącej, — marszałek Foch w czasie swego pobytu w Polsce zwiedzając Częstochowę wzruszony był do głębi przyjęciem, jakiego doznał ze strony polskich dzieci, które w niezliczonych szpalerach na długiej trasie od dworca częstochowskiego aż po klasztor Jasnogórski ustawione, wiwatowały na cześć tego, który stał się uosobieniem niezłomnej wiary w zwycięstwo, uosobieniem bohaterstwa i poświęcenia dla Sprawy.



Fot. J. Fuks

Przy raporcie

Byłem w tym czasie jako korespondent w Częstochowie, widziałem owe wzruszające sceny, owe rozradowane dziecięce główki. Słyszałem słowa marszałka Focha, który nawiązując do sytuacji Francji oświadczył m. in., że Polska w jakże szczęśliwszym jest położeniu od jego ojczyzny, bo posiada skarb bezcenny — tyle dzieci, co staną się podwaliną w odbudowie zniszczonego przez pożogę wojenną Kraju.

I nie omylił się sędziwy marszałek. Młodzież nasza — ta przyszłość narodu — zdała bez reszty egzamin, własną piersią broniła granic przed nawałą Hunów z zachodu, walczy nadal poza granicami Ojczyzny, a w umęczonym Kraju pozbawiona nauki, trwa jednak na posterunku niezłomna i żaden terror i prześladowanie złamać jej nie zdoła.

***

Upłynęło od owej wizyty marszałka Focha wiele lat...

Pewnego dnia czerwcowego 1942 r. przybyłem do obozu junaków na Środkowym Wschodzie, tym razem jako korespondent wojenny. Bo uroczystość w tym dniu była nielada. Sam Wysoki Komisarz Palestyny i Transjordanii sir H. MacMichael w towarzystwie swej małżonki, dowódcy W. P. Ś. W. gen. Zająca, gen. MacConnella i gen. Zamorskiego odwiedził obóz junacki.

Przed oczyma mymi przesunął się obraz główek chłopięcych, jakże inny od tego z jasnogórskich czasów...

Na obszernym placu opodal namiotów stały niezliczone zastępy przybyłych z Rosji tych najmłodszych „żołnierzy" Rzeczypospolitej — junaków, ubranych w szorty i koszule khaki w spadających zazwyczaj na uszy wielkich hełmach kolonialnych. Twarze ogorzałe, miny dziarskie.

Przegląd trwa długo. Junacy dobrze odżywieni prezentują się doskonale. Na twarzach gości brytyjskich widać żywe zadowolenie z dzielnej postawy polskiego młodego pokolenia.

Uroczystości oficjalne kończą się. Niestety muszę opuścić obóz, ale postanawiam przybyć tam specjalnie, by pogwarzyć z junakami.

Nadarza się niezadługo okazja. Znowu jestem w ich gronie.

Jest niedziela. Nabożeństwo skończone.

Przed komendą obozu stoi w kolejce kilkunastu junaków w furażerkach na głowie. Ubrani w nowe szorty i koszulki zakupione za własne pieniądze, otrzymane jako żołd. Wchodzę do namiotu, widzę jak przed komendantem obozu pręży się w postawie na baczność 10-letni junak meldując:

— Panie kapitanie, junak Z. prosi posłusznie o przepustkę do... mamusi.

(Tak, do mamusi, która też w mundurze przebywa w jednej z pobliskich miejscowości w obozie Pomocniczej Służby Wojskowej Kobiet.)

Kapitan się uśmiecha. Chwali malca, że dobrze się sprawował i daje mu do ręki drogocenny papierek. Chłopak dziękuje, wali obcasami i jak z procy, wylatuje z namiotu. Po nim idą następni i za chwilę słychać warkot motoru ciężarówki, która pod takt wesołej piosenki mknie z junakami w stronę obozu kobiet.

***

Zmieszałem się z gromadą chłopców. Gawędzę to z jednym, to z drugim. Padają roztropne, jasne odpowiedzi na zadawane pytania. Wszyscy chcieliby już być „pełnoprawnymi" żołnierzami, a przede wszystkim lotnikami, bądź też służyć w oddziałach broni pancernej.

Są wśród nich i pełne sieroty bez ojca i matki. Ale mają już opiekunów: z sąsiednich obozów przychodzą oficerowie i zajmują się nimi jak rodzonymi dziećmi. Pewnemu oficerowi tak przypadł do serca jeden z junaków, że chce go adoptować.

Widzę przechodzącego szybkim krokiem chłopca lat około 14-15. Zatrzymuję go. Wypytuję o losy rodziny. Okazuje się, że matka umarła w Rosji, ojciec zabity na froncie jeszcze w 1939 r.

— Mam brata maleńkiego.

— Czy tu w obozie?

— Nie, oddałem go „za pokwitowaniem" do sierocińca jeszcze w Persji, a sam zaciągnąłem się do wojska — odpowiada rezolutnie i wyciąga z kieszonki papierek jako dokument, że owa historia o bracie to rzecz niezmyślona.

— Jak się wojna skończy, ciągnie swe opowiadanie dzielny junak — to powrócimy z bratem do Polski. Tam mamy ziemię, będziemy na niej gospodarować.

— Najmłodsi w obozie liczą zaledwie 9 lat. Mają pełną swobodę należną ich wiekowi. Zdarzają się wypadki, że z dala od oka starszych bawią się babkami z piasku... Gdy raz pewien starszy strzelec przyłapał takich „żołnierzyków" na gorącym uczynku, bawiących się w piasku — strasznie byli zawstydzeni i uciekli czym prędzej do namiotu. Podążył za nimi i tam ujrzał na pomysłowo urządzonej huśtawce trzeciego malca...

Każdy wiek ma swoje prawa...

Niechże po dniach ciężkich przeżyć zaznają dziecinnej swobody, niechże się bawią, uczą i rosną na dzielnych Kraju obrońców!

**
*

Ale jakże wygląda przeciętny dzień zajęć braci junackiej?

O godz. 5.30 pobudka i podniesienie flagi, po czym w kompaniach zbiórka na modlitwę. Od 6-tej do 8-mej śniadanie i porządkowanie rejonu. O 8-mej raport kompanijny, a potem gimnastyka lub gry sportowe pod kierunkiem oficera wychowawczego. Od 8.30 do 9.30 lekcja wychowania: pogadanki na temat dobrego sprawowania się, obowiązkowości itd. Od 9.30 do 10.30 gry terenowe i harcerskie zabawy. Od czasu do czasu musztra, którą junacy bardzo lubią. Po przedpołudniowych zajęciach prysznice a po obiedzie do godz. 16-tej wypoczynek: Od 16 do 16.45 pogadanki i godzina gier sportowych. O godz. 18-tej zmiana służb i wart, po czym wspólna modlitwa wieczorna i opuszczenie flagi.

O godz. 20-tej cisza zalega obóz.

Tworzy się obecnie dla junaków we własnym zakresie komplety nauki czytania i pisania. U starszych zauważyć można pęd do pisania pamiętników, kronik i wierszy. Myślą junacy o wydawaniu własnej gazetki obozowej. Zorganizowano specjalny kurs przewodników harcerskich, tzw. „wodzów zuchowych".

Co soboty urządzane są zbiorowe ogniska, gdzie popisują się chłopcy śpiewami chóralnymi, deklamacjami własnych wierszy, odtwarzaniem polskich obrządków ludowych, tańcami itd. Mają i zespoły artystyczne i dumni są, że byli już nawet na gościnnych występach w ukochanym przez nich i otaczającym ich pieczołowitą opieką sąsiednim Pułku Ułanów Krechowieckich i w obozie Pomocniczej Służby Wojskowej Kobiet. Co pewien czas urządzane są wycieczki do Jerozolimy, gdzie doznają junacy serdecznego i gościnnego przyjęcia w Domu Polskim.

Przez wszystkich są lubiani ci najmłodsi „żołnierze", mają częstych gości w obozie, a swoją dziarską postawą wzbudzają powszechne uznanie.

**
*

Mówię „żołnierze" — bo nie daj Boże powiedzieć tym chłopcom, że wrócą do cywila, by tam pod okiem mamusi uczyć się w cywilnej szkole. Miny zaraz na kwintę, oblicze nachmurzone.

Jestem trochę zakłopotany, gdy oto rezolutny, może 11-letni junak melduje mi:

— Panie poruczniku, junak X. melduje się posłusznie z prośbą do pana porucznika.

— Słucham, chłopcze.

— Panie poruczniku, pan może ma stosunki w Dowództwie?

(Myślę sobie: Jeszcze od ziemi nie odrósł, a już protekcji szuka.)

— A o cóż ci chodzi, kolego?

— Bo widzi pan porucznik, jeden z naszych kolegów przyniósł wiadomość (służba informacyjna i u junaków widzę funkcjonuje), że mają dla nas utworzyć szkoły. Ale my nie chcemy uczyć się w cywilu. Może pan porucznik powie tam w Dowództwie, że my wszyscy chcemy się uczyć tylko w szkołach kadetów. Chcemy nosić mundury. Chcemy zostać na zawsze żołnierzami.

Koło mego junaka zbiera się zaraz gromadka. Wszyscy potakują:

— Tak, tak, tylko w wojsku — powtarzają chórem.

Byłem wzruszony tą „wojskową" postawą mych dzielnych rozmówców i obiecałem solennie, że przedłożę ich życzenia komu należy zapewniając jednocześnie, że wojsko o nich pamięta i otoczy należytą opieką.

A kiedy odeszli, pomyślałem sobie:

W chwili, gdy tam w Kraju ograbionym ze wszystkich drogich naszemu sercu skarbów narodowych, muzeów, laboratoriów, dzieł sztuki, bibliotek, młodzież nasza pozbawiona jest całkowicie nauki, te zastępy junaków to skarb bezcenny, tym cenniejszy, że mimo przebytych przeżyć nie załamali się, że postawa ich znakomita, że liczyć na nich można.

To też wojsko zdając sobie w pełni sprawę z ważności problemu kształcenia młodego pokolenia przystąpiło już do realizacji tego zagadnienia.

Starsi junacy w liczbie 100, co zgłosili się do służby w lotnictwie, odeszli do odnośnych jednostek, aby tam na przyszłych pilotów się zaprawiać. Dla 200-tu innych otworzono szkołę łączności. Ze względu na sprzęt młodzież uczyć się będzie w Centrum Łączności Wojsk Brytyjskich.

Jeśli chodzi o dalsze zastępy junaków, to realizuje się plany w kierunku kształcenia części ich na techników i mechaników wojskowych; dla tych, którzy uczyli się już w szkołach średnich, zamierza się utworzyć niebawem gimnazjum wojskowe, a dla najmłodszych szereg kompletów z zakresu szkoły powszechnej, gdzie duży nacisk położony będzie m.in. na wychowanie fizyczne.



Na „spocznij"

Fot. J. Fuks

Cały program nauczania jest tak pomyślany, by wykorzystać zdolności i zamiłowania junaków i w ten sposób stworzyć z nich dobrych fachowców zarówno dla wojska jak i dla rozbudowy kraju zniszczonego przez najeźdźcę.

Na zakończenie pobytu wśród braci junackiej komendant obozu prosi nas do świetlicy. Przed obszernym namiotem zgromadzona liczna grupa chłopców — to zespół chóralny.

Płyną z młodocianych piersi piosenki o Polsce, płynie w przestworza hymn junacki, w którego słowach mieści się jak gdyby wyznanie wiary junaków — przysięga, że te młodociane zastępy spełnią bez reszty swój wobec ojczyzny obowiązek.

***

Zakaszcie rękawy, drodzy junacy, i pracujcie tak jak dotąd, by z poczuciem spełnionego obowiązku powrócić do ojczystego kraju.

A możecie być pewni, że skończą się dni waszej tułaczki, że doczekacie chwili, gdy dzwony kościelne zwiastują Zmartwychwstanie Tej, co choć ugina się pod terrorem najeźdźcy — to jednak

NIE ZGINĘŁA I NIGDY NIE ZGINIE!!

Wacław Sikorski

Gen. Sikorski do Lotników

Naczelny Wódz i Minister Spraw Wojskowych, gen. broni W. Sikorski wydał dnia 8 czerwca 1942 r. następujący rozkaz do lotników polskich:

Żołnierze Lotnictwa,

Otrzymałem pismo od Ministra Lotnictwa W. Brytanii, w którym dziękując za udział Lotnictwa Polskiego w potężnej ofensywie powietrznej na Niemcy, tak się m.in. o was wyraża:

„Lotnicy Królewskich Sił Powietrznych nauczyli się podziwiać wartość, zawziętość i sprawność swych polskich sprzymierzeńców.

W ostatnich operacjach wykazali oni ponownie, jak wspaniały jest ich wkład w niszczeniu nieprzyjacielskiej potęgi wojennej, które jest naszym wspólnym celem.

Jesteśmy wdzięczni Panu Generałowi za te groźne dla nieprzyjaciela dywizjony lotnicze; jesteśmy za nie wdzięczni Polsce".

Mam przed sobą sprawozdanie z Waszego udziału w potężnej ofensywie RAF'u. Zadawaliście druzgocące ciosy machinie wojennej Niemiec bombardując Lubekę, Rostok, Kolonię, Essen i Bremę. W walkach myśliwskich, prowadzonych tak w dzień jak i w nocy, wykazaliście swą wyższość nad Luftwaffe zadając jej dotkliwe straty, wielokrotnie wyższe od strat własnych.

Jako Naczelny Wódz, oceniam bardzo wysoko wkład Lotnictwa Polskiego w prowadzonych obecnie działaniach, których wpływ na bieg wojny jest ogromny, a może mieć znaczenie decydujące dla jej ostatecznego wyniku. Wyrażam Wam w imieniu Służby Narodowej pełne uznanie za tę znakomitą pracę bojową.

Dbać będę o to, ażeby w przyszłości wyrosło potężne Lotnictwo Polskie, ożywione tak świetną tradycją bojową, opartą na Waszej wspaniałej dzielności, sprawności technicznej, patriotyzmie i ofiarności bez granic.

Naczelny Wódz
i Minister Spraw Wojskowych
(—) SIKORSKI
Generał Broni.

Z ŻOŁNIERSKIEJ WĘDRÓWKI

(*Dokończenie*)

Tymczasem po całym kraju odbywało się intensywne polowanie i udało im się wyłapać wszystkich z wyjątkiem czterech: dwóch towarzyszy Janka (których wreszcie potem wyekspediowano do Algeru) i dwóch, z których jeden pracował szereg lat w Afryce, mówił po arabsku i miał książeczkę oszczędnościową na 6.000 fr., na którą w każdym urzędzie mógł podejmować pieniądze. Ci, co uciekli w pustynię, nie mieli innej rady jak oddać się w ręce władz. Ci, co siedzieli za deskami sufitu, zginęli przez „sympatyczki". Pipciom się coś zwidziało, przyleciały pod druty i krzyczą: „Wyłaźcie śmiało, bo się dowiedziałyśmy, że Polaków nie powieźli do obozu koncentracyjnego". Ci wyleźli i Meneliki wzięły ich za łeb. Wszystko jedno, zawsze tym się kończyło.

Teraz, kiedy zgromadzono ponownie wierną trzódkę, powieziono ich trzema ciężarówkami na dworzec morski. Z tyłu każdej ciężarówki siedziało czterech żandarmów, a z przodu żandarm i szofer.

Przy dworcu odtylcowano ciężarówki tyłem do metalowych opłotków, żandarmi uszykowali szpaler do kołowrotka. Janek końcem oka zobaczył, jak ostatni żołnierz w jego ciężarówce ujrzawszy, że szofer i żołnierz siedzący na przedzie wyleźli z samochodu, uniósł plandekę dzielącą szofera od wnętrza i nurknął za nią. Po chwili zrobił się gwałt. Żandarmi szaleli, liczyli, biegali, doliczyć się nie mogli, zachodzili w głowę. A ten najspokojniej zlazł za plandeką z wozu i wmieszał się w tłum.

Dobrze, że choć jeden uratował honor na dworcu morskim. Resztę instruuje oficer dowodzący transportem. Naokoło otoczyło grupę wielu oficerów podróżujących i przysłuchują się. Okazuje się, że Polaków mają zapakować na pokład. Janko Ryzykant pyskuje w imieniu wszystkich. To Niemcy nawet jeńców oficerów wożą II-gą klasą, a tu byli sojusznicy pięknie postępują z ludźmi, którzy chcieli wraz z nimi walczyć. Co padnie mocniejsze słowo, to wianuszek przysłuchujących się oficerów rozpryskuje się; potem znowu ściągają na nowo.

Na statku *President del Piaz* znowu było z początku nader srogo; żandarmi nawet leźli za każdym idącym spełniać naturalną potrzebę. Potem doszli do wniosku, że na pełnym morzu nie ma gdzie uciekać i pozwolili nawet chodzić po części pokładu. Przed Balearami jednak, idioci, chcą zamknąć, jakby się kto łaszczył wiać na wyspę. Dopiero na wielki rwetes polski ustąpili.

Minęli Baleary, naokoło rozciągnęła się cicha śródziemnomorska noc. Janko Ryzykant w towarzystwie dwu żandarmów wychodzi na pokład. Na dziobie grupka ludzi rozprawia z ferworem. Jadący na urlop żołnierz broni zasady *collaboration* z Niemcami. Dwaj inni żołnierze i dwaj marynarze są przeciw współpracy francusko-niemieckiej. Żandarmi włączają się do sporu, wymyślają urlopnikowi, wreszcie chwytają go za mundur i ciągną do burty. Pojawienie się oficera kładzie kres awanturze. Po chwili żandarmi, zasapani, schodzą na pokład, sięgają w przepaście kieszeni wewnętrznych i wyciągają — fotografie de Gaulle'a, które stale noszą przy sobie.

Pewnego dnia, po strasznym kołysaniu i chorowaniu, o godzinie trzeciej po południu *President del Piaz* zawinął do portu marsylskiego.

O godzinie 19-ej oświadczono więźniom, że mają pozostać na statku do rana.

— Ale my w Marsylii nie jesteśmy frajerzy — powiedział swoistym żargonem żandarm Korsykańczyk — wiemy, żeście szemrane chłopaki i zamkniemy was dla pewności. I liczyć będziemy co godzina.

Na przedpolu Aleksandrii

(Tygodniowy przegląd wydarzeń)

Przemawiając w Izbie Gmin w dniu 2 lipca, premier Churchill z wielką szczerością odpowiadał na zarzuty stawiane rządowi brytyjskiemu przez autorów wniosku o wyrażenie gabinetowi votum nieufności. Jego mowa, wypowiedziana z wyjątkową swadą, była dowodem zarazem odważnego spojrzenia w oczy niebezpieczeństwu i nieowijania sprawy w bawełnę, jak i niezłomnej woli opanowania ciężkiej sytuacji, która wytworzyła się na skutek porażek brytyjskich w Libii.

Jakie były przyczyny tych porażek? Premier brytyjski stwierdził, że nie należy ich szukać w przewadze liczebnej i materiałowej wojsk „osi". Przeciwnie, wojska sprzymierzone znajdowały się pod tym względem w lepszym położeniu. Armii Rommla, której siła uderzeniowa wyniosła około 90.000 ludzi, w tym 50.000 Niemców, przeciwstawiła się 100.000-na armia sprzymierzonych. Przewaga w czołgach wyraziła się w stosunku 7:5, a w artylerii 8:5.

Była to jednak przewaga raczej ilościowa, albowiem dnia poprzedniego brytyjski minister produkcji wojennej Lyttelton zaznaczył przecież w Izbie Gmin, że odwrót wojsk brytyjskich spod Benghazi w styczniu br. tłumaczył się: 1) błędami taktycznymi dowództwa, 2) niedostosowaniem czołgów brytyjskich „Crusader" do walk na pustyni, 3) większą siłą ognia, większym zasięgiem i większym ciężarem czołgów niemieckich. Wyższość niektórych czołgów niemieckich — zwłaszcza typu Mark IV — zaznaczyła się również w czasie ostatniej ofensywy Rommla. Natomiast sprzymierzeni posiadali i posiadają stanowczą przewagę w lotnictwie, które odegrało znakomitą rolę w kampanii egipskiej.

Premier Churchill kładł duży nacisk na to, że rząd brytyjski dostatecznie zaopatrzył wojska sprzymierzone na Środkowym Wschodzie, a więc na rozległym teatrze wojny, obejmującym obszar od Egiptu aż po Iran. Wysłano na ten teren z Impernium Brytyjskiego, a jeśli chodzi o sprzęt, to i z Ameryki — 950.000 ludzi, 4.500 czołgów, 6.000 samolotów, 5.000 dział, 50.000 karabinów maszynowych i ponad 10.000 zmechanizowanych pojazdów. Premier dodał przy tym, że W. Brytania wysłała do Rosji 2.000 czołgów. Przygotowania aliantów były tak daleko posunięte, że gen. Auchinleck sam przygotowywał na pierwsze dni czerwca ofensywę, gen. Rommel uderzył jednak pierwszy.

Co więc było przyczyną niepowodzeń? Premier nie wypowiedział się konkretnie w tej sprawie zaznaczając, że Izba Gmin powinna sama rozstrzygnąć, czy przyczyną porażki były błędy „ogólnego kierownictwa wojny czy też straszliwe ryzyko i nieprzewidziane wypadki każdej walki".

W każdym razie faktem jest, że przez pierwsze dwa tygodnie ofensywy Rommla, rozpoczętej w dniu 26 maja, utrzymywała się na froncie równowaga, a wróg poniósł wielkie straty. Sytuacja uległa jednak raptownej zmianie na gorsze po upadku Bir Hakeim, na skutek czego linia obronna wojsk brytyjskich, idąca od Gazali na południe, straciła swą podstawę, została okrążona i okazała się bezużyteczna. W dniu 13 czerwca rozegrała się rozstrzygająca

---

— Co godzina, proszę władzy?

— Co godzina.

Zgrzytnął zamek. Janko Ryzykant przymierzył się do iluminatora — jak kto chudy, to się przepchnie.

— Wieję przez iluminator...

Patrzy przez iluminator w dół — woda brudna, naoliwiona, pełna jakichś łup buzuje się na przestrzeni dwóch metrów, o które oddalony jest od wysoko cembrowanego brzegu statek. Tu skoczyć, to człowiek zginie jak szczur w tych łupach.

Patrzy przez iluminator po przeciwnej stronie: do brzegu ze trzysta metrów, ale też wszędzie stromy. Wychylił się, patrzy wzdłuż statku naprzód: będzie do poprzecznego nadbrzeża ze dwieście metrów, ale w pewnym miejscu widnieją w szybko zapadającym zmierzchu schodki kamienne. Najlepiej płynąć w tamtą stronę.

— Chudzi i umiejący pływać!..

Śmieją się: „Janko-Ryzykant!" Ale zgłasza się podchorąży i trzech żołnierzy.

Odkręcają liny, którymi były wiązane rury. Janko puszcza linkę przez iluminator — linka sięga powierzchni.

Po czym — całkiem nadzy — dają nurka pod kołdrę.

W pewnym momencie zgrzyta klucz, wchodzą żandarmi, liczą sumiennie.

— *Prèsents* — panowie władza...

Ledwo drzwi się zamknęły, pcha się Janko głową przez iluminator. Słyszał, że kiedy głowa i ręce przejdą, a brzucha się nie ma, to ciało przejdzie. Tymczasem zaczepił się w biodrach, wisi połową ciała nad czarną szumiącą czeluścią, nie ma się za co uczepić — i ani w te, ani wefte.

— Rany Boskie, Kajtek — krzyczy do podchorążego, który go trzyma za nogi — ciągnij z powrotem.

Przylecieli inni z pomocą Kajtkowi, ciągną Janka, skórę mu obdarli na biodrach, wyciągnęli.

Teraz spróbował wydostać się nogami — i poszło jakoś. Spuścił się delikatniutko, pogrążył się w lepką wodę, która bije w czarny kadłub, wciągnęli linkę, już mu spuszczają jego ubranie.

U stóp statku jest czarno zupełnie. Poczyna płynąć wzdłuż niego. Oliwa i całe paskudztwo powierzchni dostało mu się do ust. Użył całego wysiłku, by nie zakrztusić się głośno, nie zwymiotować. Popłynął równymi miarowymi ruchami, złożył paczkę na schodki, popłynął po drugą. Paczka już dynda na lince, czeka, targnął, linka poszła w górę, popłynął.

W skrytce, gdzie się mieli spotkać, zebrali się wszyscy. Ostatni z wielką sensacją, bo tak, jak go mama na świat wydała. Kiedy już plumpnął w wodę, na górze zrobiło się jakieś zamieszanie, paczki mu nie spuszczali, skombinował, że pewno znów żandarmi na inspekcję przyszli i wolał zrezygnować z ubrania. Jak chłopak przemaszerował w stroju Adama ze dwa kilometry Marsylią (co prawda już była głęboka noc, a on znał uliczki Marsylii) — to trzeba policzyć na karb specjalnych łask św. Peregrynata dla polskich żołnierzy.

Dziejów marsylskich — opisywać tymczasem nie można. Chyba to tylko, że kiedy pewnego razu Janko Ryzykant jechał przednią platformą tramwaju — wszedł na platformę jeden z najgorszych żandarmów eskorty, która ich wiozła.

Maluśki się zrobił Janko Ryzykant, skórę lotniczą, którą miał na ręku obrócił podszewką, skulił się — żandarm trzyma się rączki u góry tramwaju, dynda się na nogach i co potrąci Ryzykanta, to mówi „pardon". Bodajeś zdechnął z twojem pardon!

Na pierwszym przystanku, naturalnie, Ryzykant dał dęba razem ze swoją skórą — lotniczą i dosłownie swoją.

dla tej fazy walki bitwa między „Rycerskim Mostem“ i Acromą. W bitwie tej z 300 czołgów pozostało Anglikom 70. „Nie wiem, powiedział premier Churchill, co się stało tego dnia w owej bitwie“. W każdym razie przewaga pancerna sojuszników na froncie została złamana.

W dniu 21 czerwca padł Tobruk. „Gdy wchodziłem do gabinetu prezydenta Roosevelta w niedzielę 21 czerwca — mówił premier — byłem wstrząśnięty wiadomością, że Tobruk padł“. Premier dodał, że odczuł to „jak dotkliwy ból“. Na pytanie, czy odpowiedzialność za upadek Tobruku spada na Kair, Londyn czy Waszyngton, premier zaznaczył, że nie uchylając się od odpowiedzialności musi stwierdzić, iż „decyzja o oddaniu Tobruku została powzięta przez jego dowódcę i była nieoczekiwana“. Gen. Auchinleck w zgodzie z premierem i jego doradcami postanowił bronić Tobruku jak najdłużej. W tym celu twierdza otrzymała garnizon zdolny do walki oraz zapasy na dni 90.

Niespodziewany upadek Tobruku zmienił gruntownie plany sprzymierzonych. Gen. Auchinleck sądził, że oblężenie Tobruku pozwoli mu się umocnić na granicy Egiptu w trójkącie Halfaya—Capuzzo—Sollum. Kapitulacja Tobruku zmusiła go jednak do natychmiastowego wycofania się dalej na wschód w stronę Marsa Matruh. Głównodowodzący przypuszczał, że w ten sposób zyska 10 do 14 dni czasu dla przegrupowania się. Lecz już piątego dnia, a więc 26 czerwca pancerne i zmotoryzowane oddziały „osi“ stanęły przed nowymi pozycjami brytyjskimi pod Marsa Matruh. W dniu 27 czerwca rozpoczęła się bitwa, która zmusiła wojska brytyjskie do dalszego odwrotu w stronę El Alamein w odległości 120 km od Aleksandrii. Lecz tu rozpoczęła się nowa faza walki.

Dnia 24 czerwca gen. Auchinleck przejął osobiście z rąk gen. Ritchie dowództwo nad 8 armią brytyjską, co stało się za zgodą rządu w Londynie. Odwrót wojsk brytyjskich w stronę El Alamein był już, jak się okazało, planowym manewrem gen. Auchinleck'a, który szukał dogodnego obszaru dla przegrupowania się i stoczenia decydującej walki w obronie Aleksandrii. Teren pod El Alamein umożliwiał rozegranie bitwy na wąskim froncie ok. 65 km między morzem a zdradliwą wklęsłością Quattara, która ze względu na swój podmokły charakter nie nadaje się zazwyczaj do ruchów wojsk. Wklęsłość Quattara, oddzielona od morza terenem pustynnym i bezwodnym, wydłużającym się w stronę Aleksandrii na kształt szyjki butelki, nie pozwalała wojskom „osi“ na przeprowadzenie oskrzydlających manewrów od południa. Mając zabezpieczone swe lewe skrzydło naturalną przeszkodą Quattary gen. Auchinleck mógł pokusić się o stawienie oporu nieprzyjacielowi, którego linie komunikacyjne i zaopatrzenia wydłużyły się tymczasem poważnie. Przede wszystkim sprowadzanie dla wojsk „osi“ wody z odległych o 500 km obszarów Dżebel w Libii sprawiać musiało dowództwu niemieckiemu coraz więcej kłopotów. Na pustyni egipskiej wody nie ma, a wojska brytyjskie wycofując się przecięły rurociąg, sprowadzający ją z Aleksandrii w stronę Marsa Matruh.

W przełomowej chwili, w dniu 30 czerwca, gen. Auchinleck wydał rozkaz do żołnierzy 8 armii, w którym m. in. stwierdzał: „Sytuacja wymaga obecnie od nas wszystkich najwyższego wysiłku. Walczymy w bitwie o Egipt, w bitwie tej wróg musi być zniszczony... Bitwa nie jest skończona i nie zakończy się zanim nie pokonamy nieprzyjaciela, a chcemy go pokonać“.

Bitwa pod El Alamein rozpoczęła się w dniu 1 lipca i trwa do chwili kreślenia tych uwag. Przebieg jej nie jest jeszcze znany we wszystkich szczegółach. Wiadomo jednak z komunikatów, że wszystkie początkowe natarcia Rommla zostały nie tylko odparte, lecz gen. Auchinleck przeszedł do przeciwuderzeń nacierając na wroga również na jego tyłach i flankach. Zmusiło to już nieprzyjaciela do odwrotu na głębokość kilku kilometrów. Straty wojsk Rommla zaczęły wzrastać. W piątek 3 bm. wojska gen. Auchinleck'a wzięły do niewoli ok. 400 jeńców, a w sobotę — 600, przy

---

SZÓSTA UCIECZKA: W PIASKU

Niestrudzony Janko Ryzykant przygotowuje teraz ponownie ucieczkę przez Hiszpanię do Portugalii. Już otrzymał przepustkę do miejscowości zdrowotnej gdzieś na granicy hiszpańskiej. Przestał palić fajkę, aby zebrać tytoń, który na szlakach przemytniczych był uważany za najlepszą walutę (miał papiery znowu na inne nazwisko i fasował zasiłek francuski, który m. in. zawierał dwie paczki tytoniu na 10 dni). Miał już 10 paczek i na 10 sierpnia wyznaczyli sobie, wraz z dwoma innymi kolegami, odjazd.

Tym razem żaden się nie pokwapił *urbi et orbi* oznajmiać o wszystkim telefonicznie wzdłuż lazurowego wybrzeża, przysięgli sobie nie robić żadnej pożegnalnej popijawy, a jednak wszystko się odmieniło. W dniu 8 sierpnia (to już jest 1941 r.) o godzinie wpół do piątej oznajmiają im, że mają wyjechać o 18-ej z Marsylii do Tulonu, gdzie siądą na okręt, udający się do Bejrutu.

Mało ze skóry nie wyskoczyli z radości. Było to już po pogromieniu gen. Dentza.

Na dworcu dodano do naszej trójki hiszpańsko-portugalskiej jeszcze dwóch. Jedzie więc pięciu — podporucznik (onże Ryzykant), dwóch podchorążych (z których jeden Kajtek, kolega z Tunisu i z ucieczki na górkę, a drugi — malarz), plutonowy — znany architekt i kapral, w cywilu ziemianin, dobrze mówiący po angielsku.

Plutonowy i kapral, czy jak kto woli, architekt i ziemianin, zwiali z internowanej dywizji gen. Prugara-Ketlinga ze Szwajcarii. W ten sposób dwa odmienne strumyczki wiania — tuniski i szwajcarski, miały obecnie się połączyć i wspólnie sobie żłobić drogę do Tunisu — przez piaski.

Dosłownie — i przez piaski... Bo kiedy nocą z ostrożnościami przewieziono ich mimo kadłubów bezczynnie stojącej marynarki wojennej i podwieziono do statku, z którego, jak wtedy, w wyprawie do Afryki, spełzła im zbawcza drabinka, wtajemniczony marynarz szybko ich poprowadził w dół statku, jeszcze w dół, jeszcze w dół, już potem musieli się spuszczać jakimś lukiem po metrowej drabince umocowanej na ścianie, aż wreszcie, nowoczesne Jonasze, stanęli głęboko pod linią wody, w wiecznej ciemności na sypkim balastowym piasku.

Na tym piasku przebyli dziesięć dwudziestocztero-godzinnych nocy załatwiając potrzeby naturalne, odżywiając się prowizją zabraną z sobą i chwaląc sobie komfort, wyrażający się w przynoszeniu chyłkiem co noc przez marynarza wiadra wody.

W czasie podróży czuli, że statek czasem się zatrzymuje na morzu — potem dowiedzieli się, że dwukrotnie kontrolowała go marynarka włoska. Gdyby komu strzeliło do głowy puścić statek na dno, toby poszli z nim razem na dno jak szczury zagrzebani w piasku.

Ale kompas, mapa i latarka pocieszały ich codzień: kawał tuniski się nie powtórzył, okręt się nie rozmyślił na pełnym morzu, jechali jak strzelił na Wschód.

***

Australijski oficer dwójki, mówiący doskonale po francusku, kazał poddać zbiegów rewizji osobistej. „Vis“ z polskim orzełkiem z triumfem był zaprezentowany na światło dzienne. Australczyk był rzeczowy, ostry, ale coś jakby fala wzruszenia przebiegło mu przez twarz, kiedy brał w rękę broń. Potem krótko skrzeknął, że mają być odwiezieni do *Intelligence Service*, zasalutował i szybkim krokiem ruszył do schodni. Zawrócił od niej, podbiegł z powrotem do zbiegów:

— *Mes félicitations pour cet exploit.*

Uścisnął im serdecznie ręce.

Daj Bóg, że ci w Kraju zrobią to kiedyś również.

Jerzy Łużyc.

(*Koniec*)

czym ci ostatni — żołnierze z 90 lekkiej dywizji niemieckiej — poddali się sami w stanie zupełnego wyczerpania.

Walki były jednak bardzo zawzięte; w pewnej chwili odznaczyły się w nich szczególnie wojska nowo-zelandzkie w nocnym natarciu na bagnety. Pozycje brytyjskie pod El Alamein zostały nie tylko utrzymane, ale rozszerzone. W szczególności Niemcy zostali wyparci z pasma wzgórz, leżącego na wschód i południe od El Alamein. Posiadanie tych wzgórz miało umożliwić Niemcom odcięcie El Alamein od wschodu i otwarcie im drogi do Aleksanrii. Ważne te pozycje zostały Niemcom odebrane, a walka przesunęła się według doniesień kairskich w kierunku zachodnim. Przeciwnatarcia brytyjskie rozpoczęte w dniu 1 lipca, a rozwijane na większą skalę w piątek dnia 3 bm. i w dniach następnych, sprawiły, że inicjatywa zaczęła stopniowo przechodzić w ręce brytyjskie.

Obecnej fazy walki nie można jednak jeszcze nazywać kontrofensywą, a Kair i Londyn słusznie przestrzegają przed nadmiernym optymizmem. Niespodzianki są wciąż możliwe. Liczyć się należy z tym, że Rommel uczyni wszystko, by nie dać się odepchnąć na zachód w chwili, gdy kosztem takich wysiłków zdołał podejść pod Aleksandrię. Drugi raz taka sposobność zapewne mu się nie powtórzy. Z drugiej strony gen. Auchinleck'owi zależy nie tylko na powstrzymaniu wroga na linii El Alamein, ale na jego rozbiciu i wyparciu jak najdalej. By rozbić Rommla, by naprawić straty poniesione ostatnio w Libii, konieczne są dalsze bardzo poważne wysiłki.

Przypomnieć bowiem trzeba to, co powiedział w swej mowie premier Churchill: „Wojskowe niepowodzenia w Cyreanaice i w Egipcie całkowicie zmieniły sytuację nie tylko na tym obszarze, ale w samym basenie Morza Śródziemnego. Straciliśmy około 50.000 żołnierzy, przeważnie wziętych do niewoli i, mimo niszczenia magazynów przy odwrocie, wielkie ilości zapasów wpadły w ręce wroga. Ujemne wrażenie, jakie posuwanie się nieprzyjaciela wywołało w Turcji, w Hiszpanii, we Francji i w Afryce francuskiej, nie da się jeszcze ocenić. Od czasu upadku Francji nie było takiej chwili, w której nadzieje i przewidywania, związane ze Środkowym Wschodem i Morzem Śródziemnym, byłyby do tego stopnia zawiedzione".

Jakie są dalsze przewidywania premiera Churchilla? Na temat rozgrywającej się bitwy w Egipcie premier nie mógł się oczywiście wypowiedzieć. Stwierdził tylko, że 8 armia otrzymała i otrzymuje „bardzo poważne" posiłki i że gen. Auchinleck cieszy się zaufaniem rządu. Premier wierzy, że „zaufanie okaże się uzasadnione".

Premier Churchill podkreślił jednak, że nigdy nie obiecywał, iż obecna wojna będzie „krótka" i że zakończy się w r. 1942. Natomiast „nie ma danych, by przypuszczać, że wojna skończy się wówczas, gdy wyniki jej okażą się oczywiste". W innym miejscu swego przemówienia premier zaznaczył, że dopiero w końcu 1943 wydajność stoczni sprzymierzonych będzie taka, że poważne straty zadawane obecnie żegludze sojuszników przez „oś" staną się nieistotne.

Już po podkreśleniu wszystkich ujemnych stron obecnej sytuacji, premier mówiąc o przyszłości powiedział: „Mimo naszych strat w Azji, naszych klęsk w Libii, wzrastających strat w żegludze u brzegów Ameryki, stwierdzam z ufnością, że ogólne siły i możliwości narodów sprzymierzonych ogromnie wzrosły od końca ubiegłego roku, gdy składałem poprzednią wizytę prezydentowi Rooseveltowi".

Rząd premiera Churchilla otrzymał w Izbie Gmin poparcie 475 głosami przeciwko 25. Trudno było oczekiwać innego wyniku. Autorytet premiera jest zbyt wielki w Anglii i w świecie, cieszy się on zbyt silnym zaufaniem żołnierza, by można było poważnie myśleć o zastąpieniu go inną osobistością. Argumenty nielicznej opozycji dotyczyły dwóch spraw: organizacji naczelnych władz wojskowych Imperium oraz produkcji wojennej. Oponenci domagali się odciążenia premiera z funkcji ministra obrony narodowej i utworzenia stanowiska wodza naczelnego Wojsk Imperialnych. Premier rządu brytyjskiego wypowiedział się stanowczo przeciw tym koncepcjom oświadczając, że naczelne kierownictwo wojny musi być skupione w osobie odpowiedzialnego przed Izbą premiera, z pozostawieniem dużej swobody w zakresie technicznym i operacyjnym głównodowodzącym na poszczególnych frontach lub dowódcom specjalnych rodzajów broni (lotnictwa, marynarki). Należy pamiętać, że organizacja sił zbrojnych Imperium i W. Brytanii jest dość szczególna i skomplikowana. Mimo to utrzymuje się w Anglii idea koncentracji ośrodków dyspozycji w sprawach wojny w ręku jednej w zasadzie osoby.

Zarzuty w zakresie produkcji wojennej posługiwały się argumentem, że wytwórczość ta pozostaje pod względem jakościowym w tyle za produkcją „osi". Wojsko otrzymuje nieraz sprzęt przedawniony. Min. Lyttelton odpierał ten zarzut wywodząc, że w Stanach Zjednoczonych wypuszczone są już czołgi silniejsze od typu „Generał Grant" oraz że niebawem rozwinie się produkcja dział ppanc. silniejszych od 6 funtówek.

Rząd premiera Churchilla odniósł w Izbie Gmin zwycięstwo w chwili, gdy wojska „osi" zmierzają do uderzeń na wielką skalę i gdy znowu przeżywamy krytyczny okres wojny. W dniu 1 lipca, po 25 dniach walk obronnych, padł Sewastopol. Niemcy rozwijając natarcie między Kurskiem i Charkowem znaleźli się nad górnym Donem posunąwszy się na odległość ok. 200 km. Twierdzenia ich o zajęciu Woroneża i sforsowaniu w kilku punktach Donu nie znajdują jeszcze potwierdzenia, ale komunikaty sowieckie stwierdzają, że armia rosyjska cofając się musiała opuścić szereg miejscowości. Woroneż leży na linii kolejowej Moskwa—Rostów. Manewr niemiecki zmierza do odcięcia Kaukazu od Moskwy i Rosji środkowej oraz północnej i tym samym do rozbicia obecnego sowieckiego systemu obronnego. Linia uderzenia niemieckiego wywodząc się z Kurska przez Woroneż ma kierunek na Saratów nad Wołgą, oddalony od Woroneża o 500 km. W razie, gdyby potwierdziły się wiadomości o przecięciu przez Niemcy linii kolejowej Moskwa—Rostów — jedynej magistrali północ-południe na znacznym obszarze południowej Rosji — położenie wojsk rosyjskich pogorszyłoby się znacznie. W Moskwie nie ukrywaja zresztą, że sytuacja jest „poważna". Pozostaje tylko pytanie, za cenę jakich ofiar uzyskują Niemcy te sukcesy.

Nie ulega wątpliwości, że wchodzimy w okres doniosłych wydarzeń wojennych.

D. I.

KRONIKA W.P.Ś.W.

W ROCZNICĘ ZGONU IGNACEGO PADEREWSKIEGO.

W rocznicę zgonu Ignacego Paderewskiego odbyły się w oddziałach Wojska Polskiego na Środkowym Wschodzie polowe nabożeństwa żałobne za spokój duszy znakomitego Polaka, po południu zaś pogadanki, w których scharakteryzowano zasługi Paderewskiego dla Kraju.

PODZIĘKOWANIE PREZESA RADY MINISTRÓW RZĄDU JUGOSŁOWIAŃSKIEGO DLA WOJSKA POLSKIEGO.

Naczelny Wódz gen. Sikorski otrzymał od prezesa Rady Ministrów królewskiego rządu jugosłowiańskiego następujące podziękowanie za troskliwą opiekę, jaką otaczano żołnierzy jugosłowiańskich w czasie przeszkolenia rekruckiego w I-szym korpusie W. P.

„W związku z zakończeniem wyszkolenia rekruckiego i odejściem żołnierzy jugosłowiańskich ze składu Wojska Polskiego do nowych zadań — pragnę raz jeszcze wyrazić Panu w imieniu rządu jugosłowiańskiego najgorętsze podziękowania za wszystko, co zechciał Pan uczynić, aby nasi żołnierze znaleźli w szeregach wojska Polskiego braterskie przyjęcie i najwyższą troskliwość w przekazaniu posiadanej wielkiej znajomości rzemiosła wojennego przez wojsko, które również i podczas obecnej wojny dało liczne dowody swoich zalet bojowych i organizacyjnych.

Proszę Pana, Panie Premierze, zechcieć wyrazić podziękowanie rządu jugosłowiańskiego tym wszystkim polskim dowódcom, którzy w staraniu koło żołnierzy jugosłowiańskich wykazali największą dobrą wolę i gorliwość. Wśród nich chciałbym szczególnie podkreślić zasługi gen. bryg. Paszkiewicza.

Proszę przyjąć Panie Premierze zapewnienia mego głębokiego poważania.

Prezes Rady Ministrów
i Zastępca Ministra Wojny, Marynarki i Lotnictwa
(—) *JOVANOVIC*

WYSTĘP CZOŁÓWKI TEATRALNEJ.

Czołówka Teatralna Wojsk Polskich na Środkowym Wschodzie wystąpiła w miejscowości Rehovot z bogatym programem widowiskowym, zatytułowanym „Do góry kciuk".

Występ, na który złożyły się piosenki, tańce, skecze i recytacje — spotkał się z gorącym przyjęciem licznie zgromadzonych żołnierzy i członków miejscowej kolonii.

Na przedstawieniu obecny był Dowódca W.P.Ś.W. gen. Zając.

„PIĘKNA NASZA POLSKA CAŁA..."

Pod takim tytułem „Pomocnicza Służba Kobiet" zaprezentowała w Rehovot w pięknie udekorowanej obszernej sali przed licznym audytorium z Dowódcą W.P.Ś.W. gen. Zającem na czele widowisko regionalne w wykonaniu zespołu amatorskiego ochotniczek przybyłych z Rosji.

Bez żadnej pomocy z zewnątrz, własnym staraniem, bez odpowiednich akcesoriów, własnymi rękami szyjąc barwne kostiumy, dzielne ochotniczki zaprezentowały widowisko, które na prawdziwe słowa pochwały zasługuje.

Przed oczyma widzów przesunęły się barwne stroje regionalne, popłynęły pieśni z Krakowskiego, Śląska, Kaszub, Lubelskiego, z Kujaw, Polesia, ziemi kurpiowskiej i wileńsko-nowogrodzkiej. Przed każdą scenką odtworzono opis danych połaci naszego kraju, po czym przy dźwiękach piosenek ludowych w wykonaniu dobrze zgranego chóru ochotniczek tańczono tańce regionalne.

Trudno kogokolwiek wyróżnić z pośród artystek-amatorek.

Kujawiak pod takt popularnej piosenki „Czerwone jabłuszko" tańczony wywołał prawdziwy aplauz widowni, a entuzjazm doszedł do szczytu, gdy na scenę wyszły cztery pary i z niespotykaną werwą i wdziękiem odtańczyły mazura.

Na zakończenie wieczoru z setek piersi popłynęły słowa „Roty" Marii Konopnickiej.

WSZYSTKIE DROGI PROWADZĄ DO OJCZYZNY

Nic nie zapowiadało tego nagłego wyjazdu. Żyło się jak dotąd na naszej małej polskiej wysepce na morzu obczyzny. Zwykłym trybem szły zajęcia: pobudka, musztra, potem praca oświatowa, biurowa czy inna.

I nagle — najpierw szeptem, a później już głośno i oficjalnie zaczęto mówić o wyjeździe. W ciągu 3 dni jedna z jednostek naszych załadowała się kolejno i odjechała. P.S.K. wyjechała w drugim rzucie.

Długi szereg towarowych wagonów ruszył wieczorem, a pociąg stukający na zwrotnicach zaczął mijać coraz rzadsze stacje Średniej Azji, oazy Taszkentu i Samarkandy, skały i piaski Uzbekistanu i Turkmenii, — wioząc nas ku morzu Kaspijskiemu. Znikał w miarę posuwania się na południe śnieg leżący na polach i zboczach górskich, zaczęła się pojawiać nieśmiała zieleń: słońce i wiatr opalały wychylone z otwartych wagonów twarze.

Patrzyliśmy na uciekający po bokach wagonu kraj rozległy i obcy, który tak nieoczekiwanie się opuszczało. Patrzyli na młode, roześmiane twarze i polsko-angielskie mundury mijani ludzie: sowieccy funkcjonariusze i żołnierze — i tubylcy — mężczyźni w barwnych, pasiastych chałatach i kobiety z zasłoniętymi twarzami.

Nad ranem szóstego dnia podróży pociąg przybył na stację. Wicher zrywał czapki z głów i zasypywał nas kurzem i żwirem przy wyładowywaniu wagonów.

Po południu, gdy trochę ścichło, załadowaliśmy się na pokład sporego statku pasażerskiego, który został zapełniony do ostatnich granic. Nie tylko wszystkie kabiny, ale pokłady i przejścia zapchane były tak dokładnie, że trzeba było zaprowadzić ruch jednostronny, co zresztą wcale nie usunęło deptania po nogach współpasażerów.

Wieczór już zapadł, gdy po trzykrotnym ryku syreny sygnalizującym odjazd — ruszyliśmy.

Powoli zaczęły się odsuwać czerwonawe skały portu, stopniowo dało się odczuć kołysanie rozhuśtanego jeszcze po ostatnim sztormie morza. Hymn polski, — i westchnienie ulgi, że oto nareszcie w życiu nas wszystkich zamyka się ciężki początkowo, później opromieniony nadzieją okres przeszło dwuletni.

Noc na statku była podobno burzliwa i pełna zwykłych dla „lądowych szczurów" przeżyć. Autorka niniejszych wspomnień nic na ten temat powiedzieć nie może, gdyż znalazłszy sobie wygodne, acz nieco pochyłe miejsce na daszku nad halą maszyn i zauważywszy, że księżyc w górze opisuje zupełnie regularne koło — czując się nieco niepewnie postanowiła zamknąć oczy i spać aż do świtu, co też zostało dokładnie wykonane.

Ranek zastał nas już w pobliżu brzegów Persji. Jakże wypatrywało się tych brzegów, zaledwie widocznych w porannej mgle, brzegów innego świata!

Przetrzymano nas jednak aż do wieczora na redzie portu. O zmroku zaczęło się wyładowywanie, a dopiero późną nocą nogi nasze tułacze stanęły na tej jeszcze obcej, ale jakże innej ziemi. Jeden etap drogi powrotnej zamknięty.

Weszliśmy w następny, ale czy ostatni? *N. Z.*

WIADOMOŚCI Z POLSKI

ROBOTNICY Z „OBSZARÓW WSCHODNICH".

Liczba robotników zagranicznych, pracujących w Niemczech, wzrasta coraz szybciej. Zwłaszcza ostatnio wobec konieczności uzupełnienia luk, wyrwanych przez kampanię rosyjską w szeregach armii niemieckiej, większość robotników niemieckich, pracujących dotychczas w przemyśle wojennym Rzeszy, została powołana do szeregów. Niemiecka maszyna wojenna kręci się obecnie niemal wyłącznie przy pomocy pracy kobiet oraz robotników zagranicznych. Jedynie robotnicy najbardziej wykwalifikowani i majstrowie są Niemcami.

Tempo wzrostu liczby robotników zagranicznych w Niemczech ilustrują ogłaszane od czasu do czasu cyfry statystyczne. Tak np. Belgów pracowało w Niemczech w sierpniu roku ubiegłego 200 tysięcy, w styczniu rb. już 270 tysięcy. Włochów pracowało na jesieni ub. r. około 300 tysięcy, obecnie, jak twierdzą pisma niemieckie, „znacznie więcej".

Największy jednak kontyngent robotników zagranicznych stanowią spędzani siłą robotnicy z obszarów wschodnich, zarówno z terenów Rzeczypospolitej jak i ze świeżo okupowanych krajów bałtyckich oraz ziem sowieckich. Z jednego tylko Generał-Gubernatorstwa wywieziono do Rzeszy w styczniu 12 tysięcy robotników, z Małopolski Wschodniej w okresie od listopada do lutego — 85 tysięcy, a do końca czerwca, jak zapewniają Niemcy, liczba ta miała wzrosnąć do 150 tysięcy. Ostatnio pisma niemieckie ogłosiły, że do zagłębia Ruhry przybyli pierwsi robotnicy z Krzywego Rogu na Ukrainie. Do niedawna zapewniali zresztą Niemcy, że wkrótce uruchomią tamtejsze kopalnie. Widocznie plan ten nie powiódł się, skoro zamiast zatrudniać w nich robotników na miejscu trzeba ich wywozić na zachód Niemiec.

Jakież są warunki pracy robotników z tych wszystkich obszarów wschodnich? Wiemy dobrze, że najgorszym było dotąd położenie, warunki pracy i płacy robotnika polskiego. Niemcy głoszą otwarcie, że te wyjątkowe warunki są karą za „bezsensowny opór" stawiany przez Polaków. Obecnie jednak ogłoszono nowe przepisy dla sił roboczych z „nowo okupowanych obszarów wschodnich", a więc obejmujące również i robotników ukraińskich, litewskich, łotewskich itd. Przepisy te postanawiają przede wszystkim, że do robotników tych nie stosują się w ogóle żadne przepisy regulujące pracę robotników niemieckich. Nie mają oni otrzymywać żadnej stałej płacy ani tygodniowej, ani miesięcznej i „należy im płacić tylko za istotnie wykonaną pracę". A zatem płaca wyłącznie akordowa. Rozporządzenie postanawia dalej, że nie mają oni prawa do żadnych świadczeń społecznych, do dodatków świątecznych, do dodatków za pracę szczególnie intensywną.

Prasa ukraińska nawoływała swego czasu Ukraińców, wyjeżdżających na roboty do Rzeszy, by wyraźnie podkreślali, że nie są Polakami lecz Ukraińcami, bo wtedy będzie im się lepiej powodzić. Trudno zdać sobie sprawę ze wszystkich subtelności niemieckiego prawodawstwa pracy dla różnych gatunków robotników cudzoziemskich. Odnosi się jednak wrażenie, że ostatnie przepisy dla robotników ze wschodu, do których zaliczeni są i Ukraińcy, nie są ani trochę łagodniejsze, niż przepisy dla robotników polskich.

W wyzysku obcej pracy traktują Niemcy wszystkie podbite narody Europy środkowo-wschodniej identycznie. Nie pomagają wierno-poddańcze adresy różnego typu quislingów. Na adresy te płyną łaskawe słowa odpowiedzi. Ale na dolę robotnika czy to ukraińskiego, czy litewskiego, łotewskiego lub estońskiego, wywożonego siłą do Rzeszy, wszystkie posunięcia polityczne ich pseudo-przewódców nie wywierają żadnego wpływu.

PLAN NOWEGO ZALESIENIA ZACHODNICH DZIELNIC POLSKICH

W ramach „Fundacji państwowej dla badania niemieckiego wschodu", której prezesem jest gauleiter Greiser, założone zostało koło mające na celu zalesienie „ziem wschodnich". W wielu okolicach nowo-zalesione obszary przekroczyć mają przeciętną istniejącą w Rzeszy, lecz musi się to odbywać bez uszczerbku rolnictwa. Plan przewiduje zalesienie w ciągu 25 lat miliona ha, czyli 10.000 km. kw. W ciągu jednego roku przeto podlegać będzie zalesianiu 40.000 ha, czyli 400 km kw., z czego połowa przypadnie na „dzielnicę nad Wartą".

Poszukiwania

Poszukiwani(e):

Stokłosiński Tadeusz, inż. mech.,
Klingier Henryk, dr wet. i jego szwagier *Alfons* z Przemyśla,
Krauze Włodzimierz,
Kulesza Tadeusz, ost. przebywał w Rosji,
Iwanowska Hanna, z Warszawy, która w 1940 r. była w Wilnie,
Prądzyński Ignacy, który w 1939 r. był w obozie jeńców w Starobielsku,
Gromadzki Edward z Warszawy,
Sojfer Uszer poszukuje znajomych z Wiśniowca i *Szrajera* z Włodzimierza,
Inż. Nieniewski Feliks,
Inż Nowicki Karol, Bogumił,
Inż. Ramza Tadeusz,
Michalik Stanisław ze Stanisławowa,
Kosmaczewski Paweł,
Biedul Franciszek,
Jasiulewicz Janina vel Grabowska, ost. więzienie w Brześciu,
Adel Otylia, ostatnio przebywała w Rosji.

Inż. Łęczycki Henryk poszukuje swojej rodziny, wywiezionej z Trembowli do Kazakstanu i przebywającej tam od 20.II.42 r. oraz *mgr Tyborowskiego Jerzego* z Trembowli,

Kotek Jan, urodzony w r. 1930 poszukuje ojca *Grzegorza*,

Ostapko Julian poszukuje żony z dziećmi i syna *Czesława*,

Grabianka Seweryn poszukuje *Sobańskiego Władysława* oraz krewnych i znajomych,

Jakubas Franciszek poszukuje żony *Pauliny* i córki *Janiny*.

Wszelkie wiadomości o powyższych prosimy skierować do redakcji „Ku Wolnej Polsce".

ODNALEZIENI:

Bronisław Szmigielski. Poszukiwany przez Pana por. *W. R.* znajdował się w r. 1940-41 w obozie internowanych na Węgrzech. Bliższe szczegóły uzyska Pan w redakcji naszego pisma.



Fot. J. Fuks

Junak

KU WOLNEJ POLSCE

TYGODNIK WOJSKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

M. p. niedziela, 12 lipca 1942 r. **Ulotka dla junaków**



Fot. J. Fuks

Junak

U JUNAKÓW

W OBOZIE NAJMŁODSZYCH „ŻOŁNIERZY“ RZECZYPOSPOLITEJ

Bohater ubiegłej wojny, wódz dawnej Francji walczącej, — marszałek Foch w czasie swego pobytu w Polsce zwiedzając Częstochowę wzruszony był do głębi przyjęciem, jakiego doznał ze strony polskich dzieci, które w niezliczonych szpalerach na długiej trasie od dworca częstochowskiego aż po klasztor Jasnogórski ustawione, wiwatowały na cześć tego, który stał się uosobieniem niezłomnej wiary w zwycięstwo, uosobieniem bohaterstwa i poświęcenia dla Sprawy.



Fot. J. Fuks

Przy raporcie

Byłem w tym czasie jako korespondent w Częstochowie, widziałem owe wzruszające sceny, owe rozradowane dziecięce główki. Słyszałem słowa marszałka Focha, który nawiązując do sytuacji Francji oświadczył m. in., że Polska w jakże szczęśliwszym jest położeniu od jego ojczyzny, bo posiada skarb bezcenny — tyle dzieci, co staną się podwaliną w odbudowie zniszczonego przez pożogę wojenną Kraju.

I nie omylił się sędziwy marszałek. Młodzież nasza — ta przyszłość narodu — zdała bez reszty egzamin, własną piersią broniła granic przed nawałą Hunów z zachodu, walczy nadal poza granicami Ojczyzny, a w umęczonym Kraju pozbawiona nauki, trwa jednak na posterunku niezłomna i żaden terror i prześladowanie złamać jej nie zdoła.

***

Upłynęło od owej wizyty marszałka Focha wiele lat...

Pewnego dnia czerwcowego 1942 r. przybyłem do obozu junaków na Środkowym Wschodzie, tym razem jako korespondent wojenny. Bo uroczystość w tym dniu była nielada. Sam Wysoki Komisarz Palestyny i Transjordanii sir H. MacMichael w towarzystwie swej małżonki, dowódcy W. P. Ś. W. gen. Zająca, gen. MacConnella i gen. Zamorskiego odwiedził obóz junacki.

Przed oczyma mymi przesunął się obraz główek chłopięcych, jakże inny od tego z jasnogórskich czasów...

Na obszernym placu opodal namiotów stały niezliczone zastępy przybyłych z Rosji tych najmłodszych „żołnierzy“ Rzeczypospolitej — junaków, ubranych w szorty i koszule khaki w spadających zazwyczaj na uszy wielkich hełmach kolonialnych. Twarze ogorzałe, miny dziarskie.

Przegląd trwa długo. Junacy dobrze odżywieni prezentują się doskonale. Na twarzach gości brytyjskich widać żywe zadowolenie z dzielnej postawy polskiego młodego pokolenia.

Uroczystości oficjalne kończą się. Niestety muszę opuścić obóz, ale postanawiam przybyć tam specjalnie, by pogwarzyć z junakami.

Nadarza się niezadługo okazja. Znowu jestem w ich gronie.

Jest niedziela. Nabożeństwo skończone.

Przed komendą obozu stoi w kolejce kilkunastu junaków w furażerkach na głowie. Ubrani w nowe szorty i koszulki zakupione za własne pieniądze, otrzymane jako żołd. Wchodzę do namiotu, widzę jak przed komendantem obozu pręży się w postawie na baczność 10-letni junak, meldując:

— Panie kapitanie, junak Z. prosi posłusznie o przepustkę do... mamusi.

(Tak, do mamusi, która też w mundurze przebywa w jednej z pobliskich miejscowości w obozie Pomocniczej Służby Wojskowej Kobiet.)

Kapitan się uśmiecha. Chwali malca, że dobrze się sprawował i daje mu do ręki drogocenny papierek. Chłopak dziękuje, wali obcasami i jak z procy, wylatuje z namiotu. Po nim idą następni i za chwilę słychać warkot motoru ciężarówki, która pod takt wesołej piosenki mknie z junakami w stronę obozu kobiet.

***

Zmieszałem się z gromadą chłopców. Gawędzę to z jednym, to z drugim. Padają roztropne, jasne odpowiedzi na zadawane pytania. Wszyscy chcieliby już być „pełnoprawnymi“ żołnierzami, a przede wszystkim lotnikami, bądź też służyć w oddziałach broni pancernej.

Są wśród nich i pełne sieroty bez ojca i matki. Ale mają już opiekunów: z sąsiednich obozów przychodzą oficerowie i zajmują się nimi jak rodzonymi dziećmi. Pewnemu oficerowi tak przypadł do serca jeden z junaków, że chce go adoptować.

Widzę przechodzącego szybkim krokiem chłopca lat około 14-15. Zatrzymuję go. Wypytuję o losy rodziny. Okazuje się, że matka umarła w Rosji, ojciec zabity na froncie jeszcze w 1939 r.

— Mam brata maleńkiego.

— Czy tu w obozie?

— Nie, oddałem go „za pokwitowaniem“ do sierocińca jeszcze w Persji, a sam zaciągnąłem się do wojska — odpowiada rezolutnie i wyciąga z kieszonki papierek jako dokument, że owa historia o bracie to rzecz niezmyślona.

— Jak się wojna skończy, ciągnie swe opowiadanie dzielny junak — to powrócimy z bratem do Polski. Tam mamy ziemię, będziemy na niej gospodarować.

— Najmłodsi w obozie liczą zaledwie 9 lat. Mają pełną swobodę należną ich wiekowi. Zdarzają się wypadki, że z dala od oka starszych bawią się babkami z piasku... Gdy raz pewien starszy strzelec przyłapał takich „żołnierzyków“ na gorącym uczynku, bawiących się w piasku — strasznie byli zawstydzeni i uciekli czym prędzej do namiotu. Podążył za nimi i tam ujrzał na pomysłowo urządzonej huśtawce trzeciego malca...

Każdy wiek ma swoje prawa...

Niechże po dniach ciężkich przeżyć zaznają dziecinnej swobody, niechże się bawią, uczą i rosną na dzielnych Kraju obrońców!

***

Ale jakże wygląda przeciętny dzień zajęć braci junackiej?

O godz. 5.30 pobudka i podniesienie flagi, po czym w kompaniach zbiórka na modlitwę. Od 6-tej do 8-mej śniadanie i porządkowanie rejonu. O 8-mej raport kompanijny, a potem gimnastyka lub gry sportowe pod kierunkiem oficera wychowawczego. Od 8.30 do 9.30 lekcja wychowania: pogadanki na temat dobrego sprawowania się, obowiązkowości itd. Od 9.30 do 10.30 gry terenowe i harcerskie zabawy. Od czasu do czasu musztra, którą junacy bardzo lubią. Po przedpołudniowych zajęciach prysznice a po obiedzie do godz. 16-tej wypoczynek: Od 16 do 16.45 pogadanki i godzina gier sportowych. O godz. 18-tej zmiana służb i wart, po czym wspólna modlitwa wieczorna i opuszczenie flagi.

O godz. 20-tej cisza zalega obóz.

Tworzy się obecnie dla junaków we własnym zakresie komplety nauki czytania i pisania. U starszych zauważyć można pęd do pisania pamiętników, kronik i wierszy. Myślą junacy o wydawaniu własnej gazetki obozowej. Zorganizowano specjalny kurs przewodników harcerskich, tzw. „wodzów zuchowych".

Co soboty urządzane są zbiorowe ogniska, gdzie popisują się chłopcy śpiewami chóralnymi, deklamacjami własnych wierszy, odtwarzaniem polskich obrządków ludowych, tańcami itd. Mają i zespoły artystyczne i dumni są, że byli już nawet na gościnnych występach w ukochanym przez nich i otaczającym ich pieczołowitą opieką sąsiednim Pułku Ułanów Krechowieckich i w obozie Pomocniczej Służby Wojskowej Kobiet. Co pewien czas urządzane są wycieczki do Jerozolimy, gdzie doznają junacy serdecznego i gościnnego przyjęcia w Domu Polskim.

Przez wszystkich są lubiani ci najmłodsi „żołnierze", mają częstych gości w obozie, a swoją dziarską postawą wzbudzają powszechne uznanie.

***

Mówię „żołnierze" — bo nie daj Boże powiedzieć tym chłopcom, że wrócą do cywila, by tam pod okiem mamusi uczyć się w cywilnej szkole. Miny zaraz na kwintę, oblicze nachmurzone.

Jestem trochę zakłopotany, gdy oto rezolutny, może 11-letni junak melduje mi:

— Panie poruczniku, junak X. melduje się posłusznie z prośbą do pana porucznika.

— Słucham, chłopcze.

— Panie poruczniku, pan może ma stosunki w Dowództwie?

(Myślę sobie: Jeszcze od ziemi nie odrósł, a już protekcji szuka.)

— A o cóż ci chodzi, kolego?

— Bo widzi pan porucznik, jeden z naszych kolegów przyniósł wiadomość (służba informacyjna i u junaków widzę funkcjonuje), że mają dla nas utworzyć szkoły. Ale my nie chcemy uczyć się w cywilu. Może pan porucznik powie tam w Dowództwie, że my wszyscy chcemy się uczyć tylko w szkołach kadetów. Chcemy nosić mundury. Chcemy zostać na zawsze żołnierzami.

Koło mego junaka zbiera się zaraz gromadka. Wszyscy potakują:

— Tak, tak, tylko w wojsku — powtarzają chórem.

Byłem wzruszony tą „wojskową" postawą mych dzielnych rozmówców i obiecałem solennie, że przedłożę ich życzenia komu należy zapewniając jednocześnie, że wojsko o nich pamięta i otoczy należytą opieką.

A kiedy odeszli, pomyślałem sobie:

W chwili, gdy tam w Kraju ograbionym ze wszystkich drogich naszemu sercu skarbów narodowych, muzeów, laboratoriów, dzieł sztuki, bibliotek, młodzież nasza pozbawiona jest całkowicie nauki, te zastępy junaków to skarb bezcenny, tym cenniejszy, że mimo przebytych przeżyć nie załamali się, że postawa ich znakomita, że liczyć na nich można.

To też wojsko zdając sobie w pełni sprawę z ważności problemu kształcenia młodego pokolenia przystąpiło już do realizacji tego zagadnienia.

Starsi junacy w liczbie 100, co zgłosili się do służby w lotnictwie, odeszli do odnośnych jednostek, aby tam na przyszłych pilotów się zaprawiać. Dla 200-tu innych otworzono szkołę łączności. Ze względu na sprzęt młodzież uczyć się będzie w Centrum Łączności Wojsk Brytyjskich.

Jeśli chodzi o dalsze zastępy junaków, to realizuje się plany w kierunku kształcenia części ich na techników i mechaników wojskowych; dla tych, którzy uczyli się już w szkołach średnich, zamierza się utworzyć niebawem gimnazjum wojskowe, a dla najmłodszych szereg kompletów z zakresu szkoły powszechnej, gdzie duży nacisk położony będzie m.in. na wychowanie fizyczne.



Fot. J. Fuks

Na „spocznij"

Cały program nauczania jest tak pomyślany, by wykorzystać zdolności i zamiłowania junaków i w ten sposób stworzyć z nich dobrych fachowców zarówno dla wojska jak i dla rozbudowy kraju zniszczonego przez najeźdźcę.

Na zakończenie pobytu wśród braci junackiej komendant obozu prosi nas do świetlicy. Przed obszernym namiotem zgromadzona liczna grupa chłopców — to zespół chóralny.

Płyną z młodocianych piersi piosenki o Polsce, płynie w przestworza hymn junacki, w którego słowach mieści się jak gdyby wyznanie wiary junaków — przysięga, że te młodociane zastępy spełnią bez reszty swój wobec ojczyzny obowiązek.

**

Zakaszcie rękawy, drodzy junacy, i pracujcie tak jak dotąd, by z poczuciem spełnionego obowiązku powrócić do ojczystego kraju.

A możecie być pewni, że skończą się dni waszej tułaczki, że doczekacie chwili, gdy dzwony kościelne zwiastują Zmartwychwstanie Tej, co choć ugina się pod terrorem najeźdźcy — to jednak

NIE ZGINĘŁA I NIGDY NIE ZGINIE!!

Wacław Sikorski

Polska Bandera

(Hymn Szkoły Junaków)

Szumiąc powiewa biało-czerwona
Na masztach polska bandera.
W zorzy porannej blaskiem złocony
Orzeł swe skrzydła rozwiera.

Czoło nam stawić któż się odważy,
Gdy orły błysną wśród gromów?
Dział naszych paszcze staną na straży -
Nie damy Polski nikomu!

Choć oderwani od swej Ojczyzny,
Wiemy, że do niej wrócimy...
Przez krew i boje, rany i blizny
Przemoc germańską zmiażdżymy.

Zewrzyj szeregi, czoło do góry,
Karabin zaciśnij w dłoni —
Minie udręka, zginą upiory,
Gdy staniem w Polski obronie.

Polski nadziejo, młody junaku,
Stawaj do służby chwalebnej.
W Rosji, czy w Persji, w Syrii, Iraku,
Wszędzie twe ręce potrzebne.

Bóg i Ojczyzna, Honor i Dzielność,
Rzetelna Służba dla Polski —
Przemogą butę wrażą i czelność,
Gdy nas prowadzi Sikorski.

Stan. B.—L.



Fot. J. Fuks

Koledzy

Wydawca: Sekcja Samodzielnego Referatu Oświaty i Kultury D-twa W.P.Ś.W. Adres Redakcji i Administracji: Polish Forces in Middle East.
Drukarnia Azriel, Tel-Aviv, Raanan 22.